Nr. 16. Lwów. — Środa dnia 21 Stycznia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Warnego, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Agnieszki. Jutro: św. Wincentego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 49 Zachód „ 4 „ 35 | Długość dnia g 8 m. 46 Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

W Brukselji dziś trwożne oczekiwanie zaburzeń; garnizon, zwiększony o parę pułków, stoi w koszarach pod bronią; dowódzcy mają rozkaz wystąpić w razie potrzeby z całą surowością siły. Z drugiej strony, ze wszystkich końców Belgji, śpieszą dziś do stolicy radykałowie, socjaliści, robotnicy, nastrajani od lat paru nawskroś warcholski; — śpieszą na manifestację uliczną za powszechnem głosowaniem, obstąpią parlament, który dziś właśnie będzie otwarty, domagać się począną przyjęcia petycji, podpisywanej od kilku tygodni w całym kraju, za wprowadzeniem powszechnego głosowania, i — co potem zrobią? To jest męczące pytanie, które właściwie tak dziś formułują w Brukselji: Pęknie wrzód, czy nie pęknie? zacznie się rewolucja, czy nie?

Według konstytucji belgijskiej, gminy i ich zarządy mają autonomją tak rozległą, że ponieważ burmistrz stolicy pozwolił odbyć manifestację, przeto władza państwowa nie może jej zabronić; wolno tylko rządowi starać się o własną całość i o spokój publiczny. To on zrobił; gwardję obywatelską, podejrzaną o sprzyjanie manifestacji, usunął, załogę powiększył i postawił pod broń; zostaje mu tylko czekać i postąpić energicznie a roztropnie.

Niejedna już była w ostatnich czasach manifestacja w Brukselji, lecz żadnej tak się nie obawiano, jak dzisiejszej, bo zawsze przedtem siły rewolucjonistów były rozstrzelone, a dziś według orzeczenia djagnostyków politycznych wrzód nabrzmiał i może być tylko jedno pytanie: pęknie, czy nie pęknie?

Właściwie są dwa wrzody — oba wywołane sztucznie środkami narkotycznemi. Z początku była to tylko sprawa ambitnych ludzi, którzy szukali konika do harców na politycznej arenie, do jazdy ku sławie i znaczeniu Dziś jest to już choroba poważna, która wcześniej czy później będzie wymagała operacji.

Belgja jest krajem, którego narodowościowe stosunki są bardzo zbliżone do naszych galicyjskich. Może to się wyda dziwnem, bo Belgję uważano zawsze za kraj jednolity. Owóż w istocie do niedawna była ona krajem jednolitym, mówiącym po francusku i gdzie niegdzie w zapadłych wioszczynach po flamandzku; patrjotyzm był jeden: belgijski. Pod względem zaś politycznym panowała w Belgji swoboda zupełna, autonomja prowincjonalna i gminna taka, że właściwie państwo składało się z kilkunastu małych państewek, które same stanowiły o wszystkich swych lokalnych sprawach; parlament — zawsze spokojny i obradujący krótko — był tylko dla spraw wspólnych: zagranicznych, wojskowych, marynarskich, sądowo prawodawczych i trochę oświaty oraz wyznań, trochę dlatego, że spora część spraw należących do obu tych gałęzi koncentrowała się w radach prowincjonalnych. Ponieważ taki parlament zajmował się rzeczami wyjątkowej wagi, przeto też ordynacja wyborcza dawała prawo głosu tylko tym obywatelom, którzy odpowiadali pewnym warunkom majątkowym i intelektualnym. Takich wyborców było mniej więcej 133 tysiące.

Urządziwszy w ten sposób kraj podług najlepszej liberalnej recepty, powiedziano sobie w Belgji: „Mamy wszystko, czego pragnąć można. Teraz będzie spokój, musi być spokój!“

Lecz od czegoż są ludzie ambitni? Powiedzieli oni sobie, że muszą znaleźć jakąś sprawę, ją osiodłać i na niej wyjechać na widownię, choćby to zburzyło harmonję i spokój, wzniecilo waśń i nienawiść, rozsadzało państwo, groziło krwi rozlewem.

I znaleźli dwie takie sprawy: narodowościową i radykalno-socyalistyczną. Wynalazcy pierwszej rzekli: „Alboż to w Belgji jeden naród? Jako żywo, nie! Wprawdzie mówimy wszyscy po francusku i nazywamy się Belgami, ale po wsiach w jednej połowie kraju jest w używaniu stary język flamandzki, więc są Flamandczycy, a skoro są, to niech-że będą szkoły, urzęda, stronnictwa w radach prowincyonalnych flamandzkie“. Zaczęła się tedy odpowiednia agitacya, powstały gazety pisane archaicznym językiem, jak grzyby po deszczu wyrośli szermierze nowej sprawy, którą naturalnie nazwano „świętą“. Zaczęła się walka, dolewanie oliwy do ognia, zjawili się szefowie flamandzcy, którzy układali rezolucye o szkołach, urzędach, sądach i t. d. Tak z niczego powstał nowy naród, Flamandczycy, nienawidzący Belgji i języka francuskiego, będącego rodowitym językiem drugiego plemienia, zamieszkującego Belgję, a nazywającego się Wallonami. A ponieważ po „obudzeniu się Flamandczyków do życia samodzielnego“ zmuszono rząd do wprowadzenia w konskrypcyjnych wykazach rubryki o „języku towarzyskim,“ przeto świat się dowiedział, że w Belgji, liczącej 6 miljonów mieszkańców, nie ma 100% Belgów, ale za to jest 44% Flamandczyków, 44½% Wallonów i trochę innych narodowości. Więc — jak w Galicyi. Wschód belgijski ma ludność prawie całą flamandzką, zachód — wallońską; znowuż, jak w Galicyi. Walka narodowościowa trwa już lat około trzydziestu i przez ten czas Flamandczycy dobili się: trochę szkół ludowych, wykładów flamandzkiego języka na uniwersytetach w Lowanjum, Gandawie i Leodjum, prawa podawania do sądu próśb flamandzkich i więcej nic; nie mają ani jednego gimnazyum, ani jednej szkoły realnej i sędziowie dotąd nie są obowiązani umieć po flamandzku. To już jest całkiem inaczej, niż w Galicyi, i to dowodzi, że nigdzie na świecie, żaden naród, nawet wychowany podług recepty najbardziej liberalnej, nie ustępuje praw swych, nabytych długą dziejową pracą, bez zaciętej walki i tem zaciętszej, czem bardziej jest przywiązany do swej cywilizacyi.

Dla zysków politycznych Flamandczycy połączyli się z radykalistami i socyalistami, których znów nic zgoła nie obchodzi żadna narodowość. Oni chcą tylko gminowładztwa, rządów ulicy i dla tego domagają się powszechnego głosowania do parlamentu. To jest drugi wrzód. Zaczął on nabierać od pamiętnych rozruchów w kopalniach i hutach, a dziś nabrzmiał. Żadne inne stronnictwo nie chce takiej zmiany konstytucyi; katolicy nie chcą zgoła żadnej, a liberałowie rozdzielili się na dwie frakcye: jedna pod dowództwem Frère-Orbana żąda powiększenia liczby wyborców. W Belgji — jak w Galicyi — jest 30% analfabetów; otóż ci niech nie mają prawa głosu, które przysługiwałoby wszystkim innym. Frakcya druga, utworzona przez profesora Prinsa pragnie zmienić ordynacyę wyborczą w ten sposób, żeby jak w Austryi, parlament był wyrazem interesów odosobnionych warstw i zawodów, aby powszechne głosowanie było niejako przepuszczone przez filtr pewnych stałych instytucyj, jak izby handlowe, prawnicze, profesorskie, rzemieślnicze, rolnicze i t. d. Radykałowie i socyaliści, dowodzący rozwarcholoną armją robotników i wspierani przez Flamandczyków, żądają powszechnego bez żadnych wyjątków, imiennego głosowania. Oni to urządzają dzisiejszą manifestacyę, w której armja robotnicza, ściągnięta do stolicy z całego kraju, osobiście poprze petycyę, podpisywaną przez kilka tygodni i wniesioną do parlamentu.

Rozwarcholenie robotniczych tłumów jest wielkie i dla tego powstała obawa, że dziś właśnie pęknie wrzód radykalno socyalistycznych zachceń, a przy tej sposobności pęknie i drugi wrzód, flamandzki.

Telegramy zapewne doniosą, co się stało.

Wczorajsza depesza z Wiednia doniosła o postanowionej na początek lutego podróży do Petersburga arcyksięcia Ferdynanda D'Este. Ta wycieczka ma zapewne znaczenie rewizyty za odwiedziny carewicza w Wiedniu. Polityczne jej znaczenie jest oczywiście tylko takie, jakie ma wszelkie podtrzymywanie towarzyskich stosunków między panującymi domami.

Korespondencje.

Wiedeń 17 stycznia.

(?) Wyobrażam sobie, że czytelnik spokojny łamie nieraz ręce nad swoim dziennikiem, jeżeli to jest jeden z tych dzienników, które ciągle robią wynalazki rzeczy nieistniejących. W tych dniach rozgłoszono ani mniej, ani więcej tylko następujące k a c z k i: decentralizacja kolei; inicjatywa cesarza niemieckiego w sprawie rozbrojenia; konwencja wojenna serbsko-czarnogórska; traktat austro-angielski względem zajęcia Saloniki; konwencja wojenna rumuńsko-bułgarska; bliskie mianowanie p. Dunajewskiego gubernatorem banku austro-węgierskiego... i kilka drobniejszych kacząt. Jeżeli się pomyśli, że w żadnej z tych wiadomości nie ma ani cienia prawdy i możliwości, to dalibóg można rozumieć owego szlachcica, który przeklinał wynalazek dzienników, gdyż istotnie bywa ten wynalazek nadużywany zarówno w polityce, jak w finansach; toć wiadomo jakie nieraz na giełdach bywają awantury i spustoszenia wskutek lotu kaczek.

Było do przewidzenia, że program gregrowski będzie dla nieprzejednanych centralistów pożądaną sposobnością do ponowienia ataków na rząd i do żądania zmiany systemu Lecz tym razem kolczan okazał się już pustym; cały atak oparła *N. Fr. Presse* na tem, że w miejsce staroczechów przybędą do Rady państwa młodzi, że rząd będzie ich chciał pozyskać dla swojej większości, więc sam siebie się zaprze i ducha ugody się zaprze, a system zbankrutuje. Ponieważ jednak tenże organ przyznaje, że młodoczesi są niemożliwi, że z nimi rząd ten iść nie może, ani oni z rządem, ponieważ dalej nie wiemy jeszcze, jak wypadną wybory, więc uciechy z powyższego rozumowania i jego logiki nie potrzebujemy temu organowi zazdrościć.

Rycerz zaś z *Pester Lloydu*, który wynalazł wspaniałą formułkę: „za ugodą, a przeciw rządowi“ — broni się walecznie w ten sposób, że żądanie swoje, żeby rząd odrazu dokonał zwrotu na lewo, nowym komentarzem bardzo znacznie modyfikuje. Żąda on już nie powołania do rządu zastępców lewicy, gdyż ci nie poszliby do tego rządu, ale zmiany takiej, żeby hr. Taaffe wybitnych członków gabinetu zastąpił osobami n e u t r a l n e m i, ażeby Niemcy mogli ufać, że rząd trwa w zamiarze wypłaty weksla ugodowego. Syn narodu filozofów zaczyna szwankować również co do logiki; któż daje lepszą gwarancję wytrwania przy programie ugody: czy ten gabinet, który do ugody doprowadził, czy jakiś neutralny? — może szlachetny rycerz w trzecim wywodzie na to pytanie odpowie i sam się a d a b s u r d u m doprowadzi.

Inny rycerz, który usiłuje zawsze tak rzeczy przedstawiać, jakoby między Ballplatzem (hr. Kalnokym) a Herrengasse (hr. Taaffem) istniały przepaście, a on stoi po brzegu Ballplatzu; — rycerz ten, nadający sobie w *Münchener Allg Ztg* powagę jakoby tajemnej inspiracji i jakoby intrygi Ballplatzu przeciw Herrengasse — głosi takie straszne rzeczy: „ogólnem jest przekonanie, że gabinet hr. Taaffego i p. Dunajewski nie są w stanie w tej sesji Rady państwa przeprowadzić kwestji regulacji waluty. Nie ulega też wątpliwości, że teraźniejsze ministerstwo znajduje się w upadku, w stanie rozkładu. To też jest nieprawdopodobnem, żeby w obecnym swym składzie zdołało ono przetrwać jeszcze przez lato. Jeżeli wskutek niesforności Czechów zostaną Niemcy do steru powołani, to nie może być mowy o pozostaniu w gabinecie p. Dunajewskiego. W tym stanie niepewności nie można żadnej wielkiej akcji rozpoczynać, której wykonanie miałby objąć inny gabinet. Dunajewskiego stanowisko jest zachwiane, a w skutek tego czuje się on sparaliżowany w przygotowawczych pracach reformy etc.“

Otóż rycerz zapędził się tak daleko, że podał pieprz, nawet dla redakcji monachijskiej *Allg. Ztg* za pieprzny, gdyż ona sama daje mu doraźną, następującą odprawę: „Nie podzielamy tych zapatrywań naszego korespondenta; pan Dunajewski przeciwnie jest to mąż, który właśnie przez wdrożenie donioslych akcyj wzmocnił swoje istotnie niepewne stanowisko i okazał się niezbędnym. Zapowiedziane projekta reformy podatków należy z tego stanowiska oceniać, tak samo jak zadziwiająco prędko dokonaną akcją reformy akcyzy wiedeńskiej (Gross-Wien)“.

Jedziemy jednak jeszcze dalej. Oto inny polityk domaga się ustąpienia ministra Prażaka. Skoro bowiem Czesi ugody nie dotrzymali, więc faktem ustąpienia ministra Prażaka powinien rząd innym czynnikom ugodowym okazać, że on przy programie stoi, a Czechów nie uważa już więcej za żywioł należący do większości rządowej.

W obec tych wszystkich i przyszłych wymysłów należy stwierdzić poprostu: że hr. Taaffe nie może myśleć i nie myśli wcale o jakichkolwiek zmianach w gabinecie, lub o jakichkolwiek zwrotach, ani też Cesarzowi czegoś podobnego nie ma zamiaru proponować, gdyż program jego i akcja ugodowa wcale nie upadła, ale dalej się rozwija. Przecież żadna z ustaw ugodowych nie została odrzucona przez sejm czeski, a dwie z nich będą niebawem przyjęte. Akcję ugodową należy poprostu dalej prowadzić; jakiemi drogami, to zależeć będzie od okoliczności. Jedną z tych przeważnych okoliczności będą wybory. Zobaczymy, co one przyniosą, czy wykażą potrzebę zmian i jakich. Trzeba cierpliwie i wytrwale pracować dalej i czekać aż się stosunki na nowe zarysują i ustalą. Wszystko inne, to niebylice.

Londyn 12 stycznia.

(*esn.*) Prawdopodobnie kłótnia w łonie irlandzkiego koła zakończy się przed zjazdem izb parlamentu, t. j. przed końcem miesiąca. Przebieg obydwóch konferencyj, jakie odbył w Boulogne Parnell z W. O'Brienem, trzymany jest w najściślejszej tajemnicy; tyle jednak wiadomo, że O'Brien, serdeczny przyjaciel tyloletniego naczelnika, zwraca się na jego stronę. Kolega tegoż posła i współpracownik w osławionym „planie kampanji“, John Dillon, wraca z Ameryki pośpiesznie, by poznać bliżej ostatnie trudności położenia. Parnell zostanie z pewnością panem sytuacji; p o z o r n i e ustąpi on, sam mianując swego następcę (O'Brien'a lub Dillon'a), a po upływie czterech miesięcy, mianowicie kiedy wyrok trybunału rozwodowego stanie się prawomocnym absolutnie i pani O'Shea zostanie uwolnioną od wszelkiej nad sobą powagi kapitana — Parnell ożeni się z nią i wróci do krzesła prezydjalnego w narodowem stronnictwie.

Generalny rzecznik koronny, sir Edward Clarke, wyraził temi dniami najtrafniej opinję, jaka otacza Parnella między najzaciętszymi jego przeciwnikami. Omawiając przed swymi wyborcami w Plymouth dzisiejsze niesnaski irlandzkie, Clarke powiedział: „To w każdym razie nie ulega wątpliwości, że ktokolwiek zechce podjąć dzisiaj sprawę autonomji irlandzkiej i przeprowadzić ją w parlamencie, ten musi się liczyć z Parnellem. Wszystkie wielkie rzeczy na tym świecie uskuteczniły jednostki, nie zaś żadne komitety (aluzja do Mac-Carthy'ego z komitetem ośmiu); zaś od lat 12 Parnell był najzdolniejszym, najsilniejszym, najwybitniej dyplomatycznym i najrozumniejszym przywódzcą, jakiego Irlandja miała kiedykolwiek w izbie niższej. Żadnych sześciu jego kolegów razem wziętych nie można z nim porównać; póki on żyć będzie, zawsze stać będzie w najpierwszym rzędzie polityków genialnych.“ Następnie opowiedział Clarke wypadek bardzo charakterystyczny: „Kiedy, po zamknięciu rozpraw specjalnej komisji w sprawie *Timesa*, Parnell wszedł po raz pierwszy do izby niższej, całe stronnictwo liberalne powstało z ław na jego powitanie — jak gdyby sama monarchini się ukazała. Harcourt, Morley i inni — ludzie, którzy aż do roku 1886 byli jego zdeklarowanymi wrogami — pierwsi wstali i schylili przed nim głowę; Gladstone, z ręką opartą o stół marszałka, odwrócił się do Parnella i złożył mu głęboki ukłon. Tak nadzwyczajna w naszej izbie scena mogła była zdekoncertować męża słabszego kalibru. Parnell stał dumnie i sztywnie na swem miejscu, nie zwracając ani odrobiny uwagi na tak zaszczytną i rzadką owację. Kiedy w końcu posłowie zajęli siedzenia, on — zaczął swą mowę najspokojniej, nie dziękując ani jednem słowem za demonstracyjne oznaki szacunku, nie czyniąc nawet wzmianki o nich. Było to zachowanie się męża, stworzonego do panowania nad ludźmi.“

Za kilka dni odbędą się w Hartlepool (Durham) wybory posła w miejsce zmarłego Richardsona. Oczekujemy rezultatu z gorącą ciekawością, bo wyrok obywateli tego na wskróś liberalnego miasta da krajowi dość trafne pojęcie o ogólnem usposobieniu ludu angielskiego względem polityki Gladstone'a. Dwaj kandydaci wstąpili w szranki: Sir. W. Gray i p. Furness; obaj są liberałami, obaj zamożnymi chlebodawcami w miejscu, obaj używają zasłużonego wzięcia — zwłaszcza między rzemieślnikami; rzecz najważniejsza w Anglji: obaj należą do stowarzyszenia całkowitej wstrzemięźliwości od gorących trunków — a przeto obaj mają za sobą niezmiernie potężne wpływy polityczne owej organizacji. Jedna jest tylko między nimi różnica: Gray dałby Irlandji wszystko, prócz osobnego parlamentu — Furness zaś daje jej wszystko, co Gladstone dać może. Ciekawa więc rzecz, który z nich zwycięży i ilu głosami większości.

W stolicy, mimo niepamiętnych mrozów, trwających bez przerwy od sześciu tygodni — nie mamy tego roku bezrobocia, ani zwykłych demonstracyj ulicznych. Zjawisko tak szczególne przypisują jedni działalności „armji zbawienia“, inni — spotęgowanej czynności współzawodniczących z armją instytucyj dobroczynnych; prawdopodobnie klęska z wszystkiemi skutkami zeszłorocznych strejków nauczyła rozumu: zarówno chlebodawców, jak robotników; zresztą widoczny jest tu na każdem miejscu ruch ożywiony handlu i przemysłu. Nie zaliczam do kategorji strejkujących — urzędników kasy oszczędności w tutejszej poczcie centralnej, bo ich nieporozumienie z zwierzchnikami odrębny ma charakter i już się lada chwila skończy. Za to, nadzwyczaj groźnym jest strejk robotników kolejowych w Szkocji, mianowicie w Glasgowie. Chodziło im z początku o zwiększenie płacy, a równocześnie o ograniczenie pracy do 10 godzin na dobę. Dyrekcja kompanji (Caledonian Railway Co.), godząc się w zasadzie na podwyższenie płacy, odrzuciła drugie żądanie, bo nie miała skąd dostać robotników d o ś w i a d c z o n y c h na resztę godzin. Zwracam uwagę na charakter przewrotny żądań strejku, sformułowanych przez znanego anarchistę Johna Burnsa.

Dotychczas, między robotnikami i dyrekcją układ był taki, że ludzie pracowali kolejno więcej godzin, pobierali płacę regularną za godziny zwyczajne, a nieco wyższą za czas nadporządkowy. Dyrekcja chciała przystać na taką stopę płacy, któraby była wyższą od zwyczajnej dotychczasowej, a niższą od dodatkowej. Robotnicy już się zgadzali... kiedy z Londynu otrzymali „radę“ wstrzymania się, aż do przybycia na miejsce swaru Johna Burnsa. Dzisiaj rzeczy tak stoją: Robotnicy żądają znacznie lepszej płacy, za 9 godzin codziennych, t. j. tyle, ileby zarobili, pracując codzień godzin 14! Burns objeżdża wszystkie stacje linji i buntuje robotników — a dyrektorom oświadcza, że jeden tylko jest sposób zakończenia strejku: mają zgodzić się na wymagania i przyjąć drugie tyle robotników, aby dać pracę ludziom, ginącym z głodu. Dyrekcja jednakże wzbrania się od przyjęcia ludzi, nie mających wyobrażenia o kolejowych robotach, niedoświadczonych — a nadto nie poczuwa się do zobowiązań względem ludzi nie swoich. Należy dodać, że „ginących z głodu“ nie ma ani śladu dzisiaj w Szkocji. Burns, którego ideałem jest potworny strejk ogólny w zjednoczonem królestwie... rzucił się do agitacji dalszej. Pojechał do Edynburga i tam już skłonił do strejku wyrobników portowych — którzy porzucają pracę „z sympatji do ludzi kolejowych“. Port edynburski dostarcza kolejom węgli; jeżeli tam nastąpi zastój ruchu, to bez wątpienia przyjść musi do strejku gazowników i wszystkich robotników fabryk. Dotychczasowe straty są ogromne — a jak wiadomo strejkujący w Glasgowie zaczepili pociągi i spowodowali dwie fatalne kolizje.

Dwie poważne trudności dyplomatyczne Anglji rozwijają się równocześnie. Spór ze stanami zjednoczonemi w sprawie regulacji połowu ryb na morzu (nie zatoce) Beryngskiem — zwanem dawniej morzem Kamczatki — grozi wybuchem zbrojnego starcia się obydwóch potęg, jeżeli przed wiosną, albo lord Salisbury nie przyjmie propozycji p. Blaine'a, lub tenże nie zgodzi się na arbitrium trzeciej potęgi. W Anglji, Kanadzie i w Stanach, futra z fok — kosztowne i noszone przez kobiety — stanowią od lat 60ciu

---

24)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Panienka cofnęła się, zdziwiona trochę, a wzruszona bardzo. Nie dość, że przyszli ci goście w chwili, kiedy najmniej była zdolną do panowania nad sobą, ale jeszcze jeden z nich był prawie obcym dla niej, a jednak takim, którego znała dobrze i który myśli jej często bywał przytomnym.

Tadeusz wytłómaczył jej w kilku słowach, że przyjaciel jego od dawna pragnął poznać rodziców jej, a jej się przypomnieć, że go wstrzymywała choroba Adasia, potem egzamina; na koniec dowiedziała się Ludka, że ma przed sobą świeżego kandydata praw i że ten przed wyjazdem za granicę przyszedł ją pożegnać.

Wszystko to były niezmiernie silne pociski na jej wyjątkowe usposobienie, wszystkie w nią naraz uderzyły, a to widzenie się niespodziane z człowiekiem, który jej imponował, zatrute myślą o pożegnaniu, o jakimś wyjeździe na długo, może na zawsze, rozlało na całą jej postać wdzięk idealnego smutku i rozmarzenia.

Tadeusz był szalenie zakochany. Postanowił niepewność dziś zakończyć. On tak jej ufał jak wszyscy zresztą. Pewny był, że ona wskaże mu najlepszą drogę, ona rozstrzygnie spór między nim a nauką, między nim a jego wielkiemi marzeniami, dla niej uczyni wszystko, byle mu przyrzekła, że do niego należeć będzie.

Ożywiony tą myślą, skoro przedstawił przyjaciela pannie Dornerównie, rozpoczął z Izą rozmowę szybką, wesołą, przeskakującą z przedmiotu na przedmiot. Iza głośno się śmiała, zrobiło się nagle gwarno w pustym salonie.

Tymczasem panna Wyszowska, widząc, że przyjaciółka i brat jej stryjeczny stoją w oknie, sobą zajęci, wskazała Jerzemu miejsce na kanapie i sama usiadła obok niego. Brak mebli nie zakłopotał jej. Jeśli kto, to Jerzy znał stan rzeczy i nie dziwił się pewnie. Młody człowiek ze zwykłą powagą opowiedział jej o projektach swej podróży. Miała ona trwać lat kilka, przy ustawicznem przenoszeniu się z miejsca na miejsce, przy poszukiwaniach w jednym wytkniętym kierunku. Zakreślił sobie plan dosyć obszerny, potrzeba mu było zbierać materjały po wszystkich niemal znaczniejszych archiwach stolic europejskich. Dzieło miał opracować i wydać po powrocie; był pełen pięknych nadziei, wierzył w pożyteczność przedsięwziętej pracy.

Mówił do niej, jak do przyjaciółki. Ona słuchała tego zwierzenia z rozkoszną dumą i nie dziwiła się już teraz, że przyszedł. Jakżeby ona o tem wszystkiem mogła nie wiedzieć!

Wreszcie rzekła:

— Życzę panu szczęścia w poszukiwaniach, powodzenia w zamysłach. Zdaje mi się, że oddecham swobodniej, widząc kogoś, co nie błądzi, lecz stąpa pewnie. Mam ochotę podziękować panu za to, że się o kroki pana lękać nie potrzebuję. Tadzio wspominał mi kiedyś o tej ważnej waszej rozmowie i przytaczał słowa pańskie. Jakże mi one trafiły do serca! jakem ja panu wdzięczna, żeś powiedział Tadziowi tak rozumnie to, czego ja wyrazić nie umiem, choć czuję dobrze.

— Życzenie za życzenie — odparł Jerzy, powstając i ujmując rękę, którą do niego wyciągnęła. — Bądź pani, jak dotąd, aniołem-stróżem twej rodziny, ale obyś jak najprędzej znalazła ramię silne, któreby cię poprowadziło, umysł wyższy, którybyś uznała, i serce, któreby cię oceniło.

Ręka Ludki zadrżała w jego dłoni, on ją ścisnął mocniej, serdeczniej, i dodał:

— Mam nadzieję, że zanim powrócę, spełni się to wszystko: zastanę was połączonymi i szczęśliwymi. Opowiem pani wtedy wszystkie przygody mojej długiej wędrówki... jeśli mi pani nudzić siebie pozwoli.

Dziewczyna, jak nieprzytomna, skinęła głową. Poprzednie jego słowa to były coś nadziemskiego; ale potem nic już nie zrozumiała, prócz tego, że on wróci i opowie jej wszystko... Usłyszała jeszcze:

— Żegnam panią... — i za chwilę już go nie było w pokoju.

Tedeusz wyszedł także odprowadzić przyjaciela, Iza zbliżyła się do miejsca, gdzie Ludka pozostała nieruchoma.

Stanęła przed nią, popatrzała, pokiwała głową i rzekła na pół do siebie, na pół do niej:

— Widzę teraz, że wahasz się w wyborze między dwoma wydziałami, ale nie ulega wątpliwości, że historyczno filozoficzny jest ci sympatyczniejszy.

Pocałowała ją i, nie czekając na odpowiedź, wybiegła. Ludka otrząsnęła się z martwoty.

Słowa przyjaciółki zabrzmiały bolesnem szyderstwem w jej uszach. Jakże daleką była od prawdy, gdy mówiła o wyborze!

Kto ją, Ludkę, prosił kiedy o podzielenie doli, kto jej podawał ramię silne? Co to było? Dla czego tamten życzenia jej składał na pożegnanie? dla czego spodziewał się, że gdy wróci, zastanie i c h szczęśliwymi? Kogo? — nie mogła zrozumieć.

Była taka słaba, że usiąść musiała. Nigdy jeszcze nie odczuwała podobnej niemocy. Wśród słonecznego popołudnia zdawało się jej, że ciemno jest koło niej; mimo gwaru dzieci w sąsiednim pokoju, pusto było i samotnie. Nie pojmowała, nie rozróżniała po raz pierwszy w życiu swych wrażeń i uczuć. Wszakże nie spotkało jej nic przykrego, nie dotknął żaden smutek nowy ani jej, ani ukochanych. Było jej tak ciężko na sercu, jak nigdy dotąd i tak rzewnie, jak nigdy, i musiała płakać, nie wiedząc dla czego, i płakała.

Trwało to pewnie krótko, ale jej się zdało, że wiek cały przeżyła. Chustka jej była mokra, głowa leżała gdzieś nisko na bocznej poręczy kanapy.

— Ludko! siostrzyczko! — szepnął stłumiony głosik dziecinny.

Ocknęła się, niemile zdziwiona.

Ze smutkiem i przestrachem w oczach stał przy kanapie mały Jaś. W ręce trzymał list, który miał oddać, lecz nie śmiał.

Dziewczyna spojrzała na niego z wymówką. Dla tego, że jej było na chwilę dobrze i słodko, że na chwilę została sama i płakać mogła, dla tego Jaś przeszkodzić jej musiał...

— Co to za niedobre dziecko! — pomyślała.

Ale biedny Jaś nie był winien. Dorcia kazała mu zanieść siostrze list od Butowtów, więc poszedł, choć niechętnie, bo Mima właśnie puszczała jego metaliczne kaczki na miednicę pełną wody. One już pływały pewnie, a Jaś jeszcze nie zdecydował się zawołać na płaczącą siostrę.

Ludka odebrała mu list. Zwolniony, ruszył ku drzwiom.

— Czekaj! — nawołał cierpki głos panny Wyszowskiej.

Chłopczyna stanął.

— Nie mów nikomu, żem płakała.

— Nie, proszę Ludki, nie powiem.

— A gdzie Tadzio? — spytała.

— Tadzio i mama siedzą przy Adasiu.

— Idź już — odprawiła go obojętnie.

Rozdarła kopertę i zaczęła czytać bilecik pani Butowtowej:

„Moje dziecko! Czekałam cię dziś na obiad, ale gdy godzina za godziną mija a ciebie nie widać, zaczynam się lękać, czy cię dzisiaj zobaczę. Mam pomówić z tobą o rzeczach ważnych i pilnych. Jeżeli możesz, przychodź, nie zwlekaj“.

Ludka włożyła kapelusz, twarz czerwoną od płaczu zakryła woalką i niepostrzeżona wymknęła się z domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przedmiot szerokiego handlu. Kanadyjscy rybacy, nie kontentując się eksploatacją zatoki, rozpuścili od lat kilku statki łowcze daleko na samo morze. Gdy rząd Waszyngtonu zaprotestował — w imię ochrony przemysłu, z którego i jego obywatele mają prawo korzystać — dodając, iż wody beryngskie stanowią, co prawo międzynarodowe zwie „morzem zamkniętem“, Salisbury oświadczył, że prawo eksploatacji przysługuje zarówno kanadyjczykom i ich sąsiadom; że nie jest winą Anglji, iż kanadyjczycy zdolni są uprzedzić w połowie ryb statki, spieszące z dalszych wybrzeży; że wreszcie, morze beryngskie jest „otwartem“... czego dowodzi okoliczność, iż gdy car Paweł twierdził uparcie, jakoby owe wody były *mare clausum*, Anglja ze Stanami przeczyła zgodnie i skutecznie. W każdym razie lord Salisbury ofiarował zdać kwestję sporną pod rozejm; p. Blaine przychylał się do tej propozycji aż do 30 grudnia.. a wtedy nagle odstąpił od układów i stawił żądanie, by Anglja wespół ze Stanami przyjęła regulamin policyjnej kontroli nad rybołowstwem w morzu beryngskiem. Salisbury odrzucając tę myśl, zaznaczył w swej notie możliwe niebezpieczeństwo sytuacji. Za kilka tygodni rozpocznie się sezon połowu i statki kanadyjskie znajdą się w obec celnych krzyżowników amerykańskich; w razie kolizji, pancerniki brytańskie, stojące w pogotowiu, zażądają satysfakcji.

Drugą trudność stworzyła ugoda anglo-francuska w kwestji rybołowstwa na wybrzeżach Newfounlandu. Wyspa ta należała od początku XVII wieku aż do traktatu Utrechtskiego do Francji; gdy Ludwik XIV odstąpił ją Anglji, zawarował statkom francuskim swobodę połowu ryb na południowo-zachodnich brzegach. Z czasem, Anglja wzbroniła rybakom francuskim przystępu do wód wyspy, by ochronić przemysł mieszkańców, żyjących niemal jedynie z handlu tranem, stokfiszami i śledziami. Pod koniec roku zeszłego lord Salisbury przyznał Francji dawne prawa ku niesłychanemu oburzeniu ludności Newfoundlandu. W tej chwili nadesłe depesze donoszą, że wyspiarze postanowili jednomyślnie stawić opór rozporządzeniom, zadecydowanym przeciwko ich woli — że, w razie danym gotowi są zatknąć sztandar Zjednoczonych Stanów i złączyć się z unią waszyngtońską. Gubernatorem angielskim jest na tej szczególnie ważnej wyspie sir J. T. O'Brien, a pierwszym ministrem sir John Whiteway. Ludność jest w połowie irlandzka, w połowie angielska z przymieszką paru tysięcy Francuzów.

Powstanie Indjan.

O powodach tego powstania podaje dr. Meacke, znający dobrze stosunki amerykańskie, następujące szczegóły:

Wypierani nieustannie ze swych siedzib Indjanie, skupili się w dolinie rzeki Missuri i ciągłymi napadami niepokoili swoich sąsiadów. Aby raz położyć koniec tym napadom i dać białym osadnikom możność spokojnego uprawiania swych pól, zdecydował się rząd Stanów Zjednoczonych na przyznanie Indjanom, których jest około 375 tysięcy, „nietykalnych“ posiadłości, t. z. rezerwacyj w kilku Stanach zachodnich i na udzielanie im wszystkich środków do życia, chciał bowiem w ten sposób zrobić z nich spokojnych obywateli państwa. W każdej takiej rezerwacji sprawował władzę ajent rządowy. Każdy Indjanin musiał być zapisany u ajenta i od niego otrzymywał namioty, jedzenie i picie dla siebie i swej rodziny, natomiast obowiązany był bez pozwolenia nie wydalać się po za obręb rezerwacji.

Wódki i innych napojów spirytusowych w rezerwacjach sprzedawać nie wolno, ktoby Indjaninowi sprzedał wódkę, albo go tylko poczęstował nią, karany jest za to ciężkiem więzieniem. W rezerwacjach pobudowano szkoły i kościoły, i mianowano nauczycieli. Z małymi wyjątkami jednak pozostały te cywilizacyjne usiłowania bez skutku. Indjanin jak dawniej tak i teraz lubi tylko polowanie, rybołóstwo i walkę, zresztą lubi tylko fajkę palić i nic nie robić. Chciano nawet nadać Indjanom pewien rodzaj autonomji i własne sądownictwo, jednakże i to się nie udało, Indjanie woleli zostać przy swoich dawnych zwyczajach.

Najczęściej wybuchały małe powstania między Indjanami skutkiem niedbalstwa i niesumienności ajentów, którzy mając pod swym zarządem środki żywności dla Indjan, majątek na tem zrobić chcieli, i Indjanom bardzo skąpe racje wymierzali, albo też wcale nic nie dawali.

Często nie robili sobie nic z tego Indjanie, bo zwierzyną ubitą na polowaniach żywili się i sprzedawali ją dobrze białym osadnikom. W tym roku jednak nie mogli sprzedawać zwierzyny osadnikom, między którymi panuje bieda skutkiem posuchy, która zniszczyła cały ich plon, a do tego ajenci bardziej niż kiedykolwiek skąpili w wydawaniu żywności, tak że Indjanie głód cierpieli. Wreszcie wyłonił się między Indjanami ruch religijny, a wywołali go znachorzy indyjscy sprytnem przekręcaniem nauki misjonarzy o Zbawicielu świata. Ten ruch religijny jest może głównym powodem powstania.

W tym ruchu religijnym są dwa prądy, jeden wojenny, a drugi pokojowy. Na czele pokojowego ruchu stoi prorok Procupini, który głosi, że nowy Mesjasz ukazał się mu i wezwał wszystkich Indjan do pokoju i zgody z białymi. Było to w roku 1888. Potem udał się Procupini do rezerwacji Wyoming na południowym zachodzie i tam wraz z kilkuset sebranymi Indjanami oczekiwał przybycia Mesjasza. Ten zjawił się nad wieczorem, płeć jego nie była tak ciemną, jak Indjan, ale też także nie tak jasną, jak białych, ubrany był całkiem tak samo jak ludzie biali, tylko na nogach miał indyjskie trzewiki ze skóry jeleniej, haftowane perłami. Skoro tylko zjawił się Mesjasz, zaraz rozpoczął „taniec duchów.“ w którym wzięli udział wszyscy Indjanie.

Wówczas zobaczył Procupini, że Mesjasz ma blizny na rękach i nogach (co miało oznaczać Chrystusa). Tańczono przez kilka godzin tego wieczora i przez pięć następnych. Piątego dnia tańczono aż do rana i Mesjasz po skończonym tańcu miał przemowę, w której rzekł: „Wszyscy ludzie, czerwone skóry i blade twarze, powinni żyć w zgodzie i przyjaźni. Kto z was nie usłucha tego mego rozkazu, tego zgładzę ze ziemi wraz z całem jego plemieniem“. Powiedziawszy to zniknął Mesjasz i już się więcej nie pokazał.

Tak uczy Procupini, nauka jego jednak mało ma zwolenników między Indjanami, daleko więcej zwolenników miała nauka Sitinga Bulla. Ten głosił, że Mesjasz jeszcze nie przyszedł na świat, ale przyjdzie wkrótce w postaci bawoła. Nieustannem ćwiczeniem „tańca duchów“ powinien Indjanin przygotować się na jego przyjście. Białych należy tępić i nie pozwalać im mięszać się do indyjskich obrzędów religijnych. Każdy Indjanin, który zginie w walce z białymi, zmartwychwstanie w dniu przyjścia na świat Mesjasza, a w dniu tym nagle wyginą wszyscy biali na ziemi, zostanie ich tylko 5000. Indjanie zaś odzyskają swą swobodę i będą mogli polować na nieskończenie wielkich polach i w lasach.

Tej nauki trzyma się większa część Indjan. Mania ta o Mesjaszu ogarnęła już nawet na w pół ucywilizowanych Indjan, którzy dotychczas z białymi trzymali.

Kronika.

Lwów 20 stycznia.

Arcyks. Leopold Salwator wyjechał onegdaj wieczorem do Wiednia na obchód pogrzebowy swojej dostojnej siostry śp. arcyks. Marji Antoniny Imaculaty, której zwłoki złożone zostaną dziś do grobowca cesarskiej rodziny u OO. Kapucynów w Wiedniu.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała ks. Józefa Gockiego, kooperatora gr. katol. w Jasieniu, stałym nauczycielem religji obrządku gr. katol. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej im. św. Anny we Lwowie; ks. Bazylego Nawrockiego, kooperatora w Szczercu, stałym nauczycielem religji obrządku gr. k. w szkole etatowej 5-klasowej męskiej im. św. Marcina we Lwowie; Walentego Grądziela, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sarowej.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do końca lutego konkurs na posadę nauczyciela filologji klasycznej nauczyciela języka niemieckiego, nauczyciela historji i geografji, oraz na posadę katechety dla młodzieży obrz. gr. k. w ruskich klasach równorzędnych gymnazjum przemyskiego z językiem wykładowym ruskim.

Zarząd salinarny w Bochni rozpisał z terminem do 15 lutego b. r. konkurs na posadę dozorcy szybu przy zarządzie salinarnym w Bochni z płacą miesięczną 32 zł. i dodatkiem na pomieszkanie.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 19 lutego b. r.

Przeniesienie urzędu pocztowego. Na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu został urząd pocztowy w Lipowcu w powiecie chrzanowskim przeniesiony do miejscowości Babice. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Babicach, który nazywać się będzie „Babice koło Chrzanowa“ tworzyć będą miejscowości należące dotychczas do okręgu urzędu pocztowego w Lipowcu. Równocześnie zmieniła dyrekcja poczt nazwę istniejącego obecnie w powiecie przemyskim urzędu pocztowego w Babicach na „Babice nad Sanem“.

Kancelarję adwokacką otworzył w Stanisławowie emeryt. radzca sądu obwodowego, p. Jan Majeranowski, zaś w Kutach dr. Henryk Rosenbusch.

Dr. Jan Rekiewicz, koncypista w dyrekcji policji w Krakowie, został zamianowany komisarzem w tejże dyrekcji.

Ośmdziesięcio czteroletnią rocznicę urodzin obchodziła w przeszłym tygodniu ks. Matylda Radziwiłłowa, matka ks. Antoniego, babka zaś hr. Romanowej Potockiej. Dostojnej staruszce złożyli osobiście życzenia cesarzowa Frydrykowa i hr. Moltke.

Po dwuletniej przerwie odbyła się w ubiegłą sobotę pierwsza wielka recepcja dworska w wiedeńskim Burgu. W wielkiej sali lustrzanej Burgu z uderzeniem godziny 8 wieczór, zgromadziła się tam cała rodzina cesarska i wszyscy, którzy mają wstęp u dworu: dostojnicy dworscy, państwowi, arystokracja rodu, grosza i rozumu, członkowie parlamentu i t. d. W kilka minut później okazała się w przepysznie światłem elektrycznem oświeconej sali cesarska para, a za nią długi szereg par członków rodziny cesarskiej. Cesarzowa Elżbieta, jakby dla kontrastu z błyszczącemi suknjami balowemi innych pań i świecącemi od złota mundurami dostojników świeckich i wojskowych, wystąpiła w czarnej, wełnianej sukni bez żadnych klejnotów, prócz odznak swojego orderu. Suknia gładko zrobiona i nie wycięta przybrana była piórami Marabout. Wśród gustownych i bogatych toalet pań zwracała szczególniejszą uwagę suknia p. Romanowej Potockiej z atłasu barwy perłowej, przykryta białą gazą, podpięta szarfami koloru heliotropów. Z pod gazy i szarf przewijały się kosmyki sobole przetkane tu i ówdzie georginjami.

W liczbie zaproszonych na tę recepcję był także namiestnik Galicji, hr. Kazimierz Badeni wraz z swoją dostojną małżonką, która po raz pierwszy została przedstawiona parze cesarskiej jako dama pałacowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 22 stycznia b. r. o godzinie 6. wieczorem.

Komitet wieczorku Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia, że wydział kasyna ruskiego odstąpił uprzejmie komitetowi wszystkie swe boczne ubikacje, których innym komitetom zwykle nie odstępuje, i że wszystkie te ubikacje będą w dzień wieczorku t. j. 1 lutego b. r. jak najstaranniej ogrzane i oddane do dyspozycji osób będących na wieczorze.

Ślub. W sobotę dnia 24 b. m. odbędzie się w Majdanie Sieniawskim ślub panny Honoraty Hoffmanównej, córki Franciszka i Marji z Deymów, z p. Wilhelmem Horodyskim, likwidatorem Tow. zal. roln. w Przemyślu.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 756°. Spada. Pochmurno. Śnieg, nawet zamieć.

Ofiary. Od p. N. N. z Byszowa otrzymaliśmy 5 zł. na biednego Sybiraka i 5 zł. dla biednego ekonoma w Sanockiem, który się anonsował w *Przeglądzie*.

„Gwiazda“ w Tarnopolu. Za inicjatywą p. Mieczysława Paszkudzkiego, referenta przemysłowego w tarnopolskiem starostwie i przy współudziale wybitnych przemysłowców, zawiązało się w Tarnopolu stowarzyszenie „Gwiazda“, które będzie oparte na tych samych podstawach statutowych, jak „Gwiazda“ we Lwowie i innych miastach Galicji.

Do wiadomości Dyrekcji Policji. Urzędnik, który wydaje kartki meldunkowe dla sług, jest tak oszczędnym, że nigdy nie da dwóch kartek odrazu, ale zawsze po jednej. W skutek tego strona nie ma dowodu, że sługę zameldowała, gdyż nie ma owej drugiej kartki, na której policja poświadczała dawniej meldunek. Nadto jeżeli się zdarzy, że ktoś potrzebuje dwie sługi zameldować, musi z powodu owej oszczędności wspomnianego urzędnika posyłać stróża dwa razy na policję, co pociąga za sobą koszta i stratę czasu.

A przecież kartka meldunkowa, gdy się ją drukuje *en masse*, nie musi kosztować więcej jak jednę setną część centa. Więc choćby dziennie sto kart wydawano, to dopiero strata jednego centa. Może tedy Dyrekcja policji zechce wydać polecenie, aby właścicielom domów dawano odrazu po kilka kart meldunkowych.

W sprawie ubezpieczenia robotników od wypadków żali się w *Czasie* korespondent z powiatu gorlickiego, że c. k. Starostwo gorlickie zarządziło niedawno, aby należytości przypadające za ostatnie półrocze 1890 na rzecz Zakładu były „w p r o s t p r z e s y ł a n e w y m i e n i o n e m u z a k ł a d o w i d o L w o w a“, poczem występuje korespondent z wnioskiem, ażeby w celu „uproszczenia manipulacji“ c. k. Starostwa odbierały owe należytości, bo tym sposobem kontrybuenci nie byliby narażeni na uboczne koszta, połączone z przesyłką pieniędzy do Lwowa“. — Podpisana dyrekcja Zakładu w odpowiedzi na żale korespondenta *Czasu* z powiatu gorlickiego jest zniewoloną oświadczyć, że zarządzenie c. k. Starostwa w Gorlicach odpowiada n a j z u p e ł n i e j postanowieniom § 21 ustawy o ubez. rob. od wyp., według których o p ł a t y i o b l i c z e n i a n a j d a l e j w 14 d n i p o u p ł y w i e k a ż d e g o p ó ł r o c z a m u s z ą b y ć w n o s z o n e w p r o s t d o Z a k ł a d u, a wniosek korespondenta, gdyby nabrał mocy obowiązującej, naraziłby tylko kontrybuentów na rozmaite nieprzyjemności i wydatki, a przedewszystkiem na grzywny, na jakie kontrybuenci nieprzedkładający obliczeń i nie płacący premij w terminie wskazanym w § 21 ust. skazani być muszą. C. k. Starostwa nie są i nie mogą być inkasentami Zakładu a przesyłanie opłat za ich pośrednictwem nietylko nie „uprościłoby manipulacji“ lecz przeciwnie zagmatwałoby ją niezmiernie. — Przedewszystkiem nie wiedziałby Zakład, którzy kontrybuenci zapłacili premje w terminie ustawą nakazanym i w skutek tego Zakład nie otrzymawszy do 14 stycznia a względnie do 14 lipca premij należących mu się za ostatnie półrocze wykazywałby jako restancjonarjuszów nawet takich przedsiębiorców, którzy premję zapłacili w terminie właściwym, co dla kontrybuentów byłoby rzeczą nieprzyjemną i kosztowną, a na każdy wypadek kosztowniejszą niż opłata 5 ct. za przekaz pocztowy na 50 ct. Wniosek więc szanownego korespondenta *Czasu* jest bardzo niepraktyczny dla kontrybuentów a jeżeli mu chodzi o taniość przesyłki pieniężnej, to dyrekcja Zakładu w licznych notatkach kronikarskich, drukowanych we wszystkich czasopismach krajowych podała w jaki sposób można c a ł k i e m b e z p ł a t n i e przesłać Zakładowi premię asekuracyjną. Dzieje się to za pomocą c z e k ó w p o c z t o w e j k a s y o s z c z ę d n o ś c i. Książeczka, zawierająca 10 takich czeków, wystarczających na pięć lat kosztuje w Zakładzie wraz z przesyłką pocztową 15 ct. Kierujący urzędnik Zakładu *H. Lam.*

Towarzystwo międzynarodowych wyścigów w Krakowie uchwaliło, iż wyścigi odbywać się będą na Błoniach przez dwa dni, z nagrodami w ogólnej sumie 20.000 zł. Konie urodzone w Galicji, Królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem, będą biegały z równą wagą, zagraniczne zaś mają nadwagę, zacząwszy od 2½ kilogramów. Główna nagroda imienia „W a w e l“ 4000 zł. będzie dla 3-letnich koni wszystkich krajów. Dystans 3000 metrów. Drugie miejsce zajmuje nagroda i m i e n i a prezesa towarzystwa wyścigów konnych w Krakowie, hr. R o m a n a P o t o c k i e g o, 2000 zł. dla trzyletnich i starszych koni wszystkich krajów. Dystans 2000 metrów. Jedna nagroda 1500 zł. dla 3-letnich ogierów i klaczy, druga zaś 1000 zł. dla 2 letnich, obie te nagrody naznaczono wyłącznie dla koni urodzonych w Galicji, królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem. Jedna nagroda z przeszkodami (steeple-chase) 2000 zł., w której konie angielskie i francuskie udziału przyjmować nie mogą. Oprócz tego jednę nagrodę 1000 zł. dla koni wszystkich krajów. Dwie nagrody sprzedażne dla koni 2, 3 i 4-letnich i starszych. Dwie nagrody z płotami (hurdle-race) naznaczono wyłącznie dla dżentlemenów (Handicap steeple chase) po 1000 zł. dla koni wszystkich krajów. Nagrodę 500 zł. dla koni, które nie wygrały żadnej nagrody i nagrodę 1000 zł. dla 3-letnich koni bez różnicy wieku. W każdym dniu rozegranych będzie sześć gonitw. Waga oznaczona z stanie podług lat konia na zasadach przyjętych przez wiedeński „Jockey Club“. Obecnie budują się stajnie na pomieszczenie 30 koni w bliskości hipodromu, a dyrekcja towarzystwa przyjmuje na siebie obowiązek pomieszczenia i większej ilości koni wyścigowych.

O oszczędności Papieża podaje rzymski korespondent *Figara* kilka szczegółów. Z nich przekonać się można, że Papież żyje nadzwyczaj skromnie i na swoją osobę wydaje mniej, niż niejeden średnio tylko zamożny człowiek. Do niedawna były wieczorami sale, prowadzące do apartamentów Papieża oświecane, teraz świecą się lampy tylko w ostatniej sali, bezpośrednio do apartamentów papieskich przytykającej. Na pożywienie nie wydaje Papież więcej jak 160 franków miesięcznie. Jako kardynał jeszcze miał Leon XIII kucharza i kuchcika i zatrzymał ich zostawszy Papieżem. Przed kilku laty umarł kucharz, a Papież nie przyjął nowego, tylko każe kuchcikowi przyrządzać sobie obiady, które słyną z tego, że są nad wszelki wyraz skromne.

Realizm na scenach amerykańskich dochodzi już szczytu. Tak n. p. w jednym z teatrów nowojorskich *great attraction* sezonu stanowi nowy dramat „Blue Jeens“, w którym jeden akt rozgrywa się w fabryce szyn stalowych. Na scenie huczą lokomotywy, warczą koła rozpędowe i t. d. Bohater sztuki robotnik fabryczny w końcu aktu dostaje się pod rzemień koła rozpędowego, które go porywa. W tej chwili zjawia się bohaterka sztuki i ratuje młodzieńca przez szybkie przecięcie rzemienia nożem. Maszyna, a właściwie koło rozpędowe i rzemień są prawdziwemi, gdyby więc bohaterka spóźniła się tylko o kilka sekund, aktor mógłby paść ofiarą realizmu na scenie...

Defraudacja. W urzędzie prowiantowym czerniowieckiego garnizonu wojskowego odkryto defraudację, która ma wynosić kilka tysięcy zł. Na razie — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — powstrzymujemy się z podaniem bliższych szczegółów o tym wypadku, bo nie chcemy uprzedzać toku śledztwa. Fakt ten jednak ze względu na osobę podejrzanego jak i na towarzyszące okoliczności sprawił w mieście nader przykre wrażenie.

Jasełka. W łonie bractwa św. Stanisława Kostki, zajmującego się opieką nad terminatorami powstała była niedawno temu myśl urządzenia przedstawienia „Jasełek“ dla młodzieży terminatorskiej. Przy dobrych chęciach i szczerej pracy doprowadzono ubiegłej niedzieli rzecz tę do skutku. Obszerna sala gimnastyczna szkoły im. Elżbiety zapełniła się o godzinie 4 po południu publicznością, wśród której honorowe miejsca zajęło duchowieństwo, dalej pryncypałowie z rodzinami, a w około sali stała liczna rzesza młodzieży terminatorskiej. Uroczystość tę rozpoczął ks. dr. Siemieński, wyjaśniając w swojem przemówieniu znaczenie „Jasełek“. Następnie w zaciemnionej sali dał się słyszeć pianissimo śpiew najpiękniejszej naszej kolędy „w żłobie leży“. Chór coraz bardziej się potęgował, światła zajaśniały, podniesiono kortynę i oto na tle pięknych dekoracyj ukazała się liczna gromada hożych pastuszków, śpiewających i odgrywających znakomicie swe role. Wrażenie było niezwykłe, na wspomnienie, że to nasi terminatorzy zamienili chwilowo swą zaczernioną przy pracy bluzę na malownicze stroje ludowe, aby przedstawić rzecz tak piękną i uszlachetniającą umysł i serce.

Młodzi artyści wywiązali się ze swego zadania znakomicie, a śpiewy choralne i solowe nie pozostawiały nic do życzenia. Rzewne przegrywki na fujarce, tudzież efektowne oświetlenie bengalskie dodawały całości szczególniejszego uroku, to też publiczność z żalem opuszczała salę.

Po skończonem przedstawieniu miał ks. kanonik Mardyrosiewicz jeszcze stosowną naukę, a na zakończenie ks. dr. Siemieński, ks. W. Czajkowski tudzież nauczyciele pp. Zawadzki, Stanisławski i Moss zajęli się rozdzieleniem różnych przysmaczków pomiędzy wszystką młodzież.

Praca wspomnianych osób nad umoralnieniem tak licznego zastępu terminatorów zasługuje na wszelkie uznanie i godną jest naśladowania. Urządzeniem tego przedstawienia kierował p. Edmund Urbanek i jemu to głównie zawdzięczyć należy świetne powodzenie całej tej uroczystości.

Dwa sejmiki relacyjne odbędą się z końcem b. m., gdyż na dzień 24 b. m. zaprosił swoich wyborców do Tarnowa, do sali Rady powiatowej, p. Władysław Struszkiewicz, poseł do Rady państwa, zaś na dzień 29 t. m. sprosił swoich wyborców do Turki poseł sejmowy p. Konstanty Teliszewski. Obaj posłowie złożą wyborcom sprawozdania z swoich czynności parlamentarnych.

Ministerstwo rolnictwa nie zgodziło się na regulację rzeki Białej w tych rozmiarach, w jakich proponował ją Wydział krajowy na podstawie uchwał sejmowych, lecz postanowiło zredukować regulację tej rzeki do 13 kilometrów dalszego biegu. Na przeprowadzenie tej regulacji jak oraz na uzupełnienie obwałowania Dunajca przyznało ministerstwo zasiłek ze skarbu państwa w wysokości 30 prct. kosztu robót regulacyjnych a wysokości 50 prct. kosztu robót górskich. Wydział krajowy opierając się na koniecznej potrzebie stanowczego uregulowania obu rzek, których wylewy przynoszą miljonowe szkody Galicji, odniósł się powtórnie w tej sprawie do ministerstwa rolnictwa i postawił wnioski:

1) ażeby J. E. p. minister rolnictwa zechciał przedłożyć Radzie państwa projekt ustawy zapewniający 60 prct. zasiłku państwowego dla regulacji rzeki Białej i uzupełnienia obwałowania prawego brzegu Dunajca;

2) ażeby J. E. p. minister rolnictwa w porozumieniu z J. E. p. ministrem skarbu zechciał wyjednać u Rady państwa w drodze dodatkowego kredytu na r. 1891 tytułem pierwszej raty 60 procentowego zasiłku państwowego na regulację rzeki Białej i uzupełnienie obwałowania prawego brzegu Dunajca dotację w kwocie 45 000 zł.

Skandal polityczny wydarzył się w Madrycie. Oto w jednej ze sal parlamentu przyszło do bójki między byłym liberalnym ministrem Canalejasem a synem byłego prezydenta izby Martosa. Canalejas w mowie swej, wygłoszonej w parlamencie, krytykował bardzo ostro działalność prezydenta Martosa, ten zaś poruczył swą obronę swemu synowi, człowiekowi młodemu, nie zajmującemu w świecie jeszcze żadnego stanowiska. Syn Martosa wywiązał się ze swej misji w ten sposób, iż powiedział Canalejasowi w jednej ze sal parlamentu grubiaństwo; Canalejas zaś obił go za to laską. Ztąd przyszło do pojedynku, w którym Canalejas odniósł lekką ranę.

Chora miłość. Pod tym tytułem ukazał się w przekładzie polskim romans hygieniczny pisarza włoskiego p. Montegazzy.

Fabuła romansu bardzo prosta. Ona, — a imię jej Emma — jest piękną, szlachetną i inteligentną, lecz na nieszczęście... suchotnicą. On posiada także wszystkie przymioty, nawet i ten, że gotów jest z nią się ożenić, pomimo, że widzi, że jest skazaną na śmierć. Ale ona na to się nie zgadza i odkłada ślub aż do wyleczenia się z suchot. Tymczasem się nie wylecza i umiera panną.

Cel książki zasadza się na propagowaniu myśli, że suchotnicy nie powinni wstępować w związki małżeńskie.

Nowy środek przeciw gruźlicy wynaleziono we Francji. Wynalazcą jest prof. Berl z Nantes, a lekarstwem zwykłe mleko kozie, które zastrzyknięte podskórnie, zwalczać ma skutecznie rozwój gruźlicy.

Wypadek. P. Galasiewicz, znany artysta [illegible] dramatyczny, zaciął się w palec scyzorykiem, a chcąc przyśpieszyć gojenie się palca, obłał go kwasem [illegible] trzanym. Rezultat był ten, że musiano mu odjąć ten palec i sąsiedni i położyć go do łóżka na parę tygodni.

Śniegi. W Poznaniu spadły takie śniegi, że 66 furmanek parokonnych pracuje już trzeci dzień i dotąd nie zdołały wywieźć śniegu z głównych ulic. Obawiają się tam, żeby w razie odwilży nie nastąpiła powódź.

W Warszawie zaś zajętych jest 400 wozów sprzątnieniem śniegu z ulic.

Nietylko u nas panują zamieie śnieżne. Telegramy nadchodzące ze wszystkich stron Europy stwierdzają, iż wszędzie spadły nawalne śniegi. W Fiume i Temeszwarze spadły tak nawalne śniegi, iż cały ruch lokalny zupełnie został wstrzymany. Wszystkie pociągi się spóźniły. Toż samo donoszą nam z Rzymu, Neapolu i Wenecji. Najstarsi ludzie nie pamiętają tam tak ostrej zimy jak teraźniejsza. W Wenecji doszedł mróz do — 12° R., w Rzymie zaś z powodu gołoledzi ruch w dzielnicach miasta położonych na wzgórzach wcale się nie odbywa. Ogromne szkody poczynił śnieg w Neapolu. Dzielnica Vomero zasypana całkowicie śniegiem, który dosięga do okien pierwszego piętra; w dzielnicy Vasto pod ciężarem śniegu zawaliło się wiele dachów. Musiano też zamknąć galerję obrazów Umberto, gdyż szklany dach na galerji pod ciężarem śniegu zawalił się i skaleczył jednego dozorcę. Druty telegraficzne wszędzie poprzerywane. Również o zamieciach śnieżnych donoszą nam z Bośnji, Portugalji i Hiszpanji. W Wiedniu w skutek ogromnych zasp śnieżnych przestał kursować tramwaj parowy.

Ofiara Kocha. Pisma poznańskie donoszą, że p. Seweryn Żółtowski, obywatel ziemski, mając początki suchot, udał się do Berlina, aby się tam leczyć sposobem Kocha. I oto po pierwszem zastrzyknięciu limfy Kochowskiej dostał silnej gorączki, a w kilka godzin potem skonał. Skonstatowano zakażenie krwi.

O małżeństwie księcia Leuchtenberskiego donoszą z Petersburga co następuje:

Zmarły niedawno w Paryżu książę Mikołaj Leuchtenberski głównie z powodu swej żony opuścił Rosję, gdyż prawa rosyjskie nie pozwalały na jego małżeństwo. Ożenił się on bowiem z panią Akinzjew, z domu Anenkow, jeszcze za życia jej męża, który był synowcem księcia Gorczakowa. Synowiec ten był to wielki nicpoń i sprawiał swej żonie wiele zgryzot tak, że go w końcu porzuciła. Książę Gorczaków zaprosił wtedy panią Akinzjew do siebie i młoda ta dama zawiadywała domem kanclerza rosyjskiego. Młody książę Leuchtenbergski poznał ją tam, zakochał się w niej i od tego czasu bywał codziennym gościem w domu Gorczakowa. Pani Akinzjew zakochała się także w księciu i chciała wziąć rozwód ze swym mężem, ten jednak w żaden sposób na to zgodzić się nie chciał. Książę Leuchtenberski nie namyślając się długo, wywiózł panią Akinzjew do Genewy i tam z nią ślub wziął. Małżeństwo to narobiło na dworze carskim wiele hałasu, i car nie uznał go; mimo to jednak wpływowi dworzanie wymogli na panu Akinzjewie to, iż dodatkowo zezwolił na rozwód z swą małżonką. Książę Gorczakow omal, że nie popadł w niełaskę, gdyż podejrzywano go o to, że wiedział o całym romansie ks. Leuchtenberskiego z panią Akinzjew, i ułatwił im zawarcie małżeństwa za granicą, starowina jednak udowodnił swą niewinność, a co więcej przyznał się do tego, iż sam namiętnie kochał się w pani Akinzjew i chciał ją poślubić mimo tego, że był od niej przeszło o czterdzieści lat starszy.

Napis cara. Niewyczerpany Blovitz, korespondent *Timesa*, donosi temu pismu z Paryża, że uczeni żydzi zdołali dotrzeć do cara i wręczyć mu memorjał przeciw uciskowi. Car na memorjale napisał po przeczytaniu: „Memorjał ten jest znakomicie napisany. Zawiera on uderzające argumenta, podnosi się czasami do wymowy, przytacza fakta istotnie bolesne (distressing); lecz my nigdy nie możemy zapomnieć, że to żydzi ukrzyżowali naszego Pana i przelali Jego drogą krew. *Aleksander*“.

Od p. Dyrektora teatru otrzymujemy pismo następujące:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Jedno z pism miejscowych podało wczoraj, jakobym miał odstąpić dyrekcję teatru hr. Skarbka jakiejś spółce finansistów. Gdy wiadomość ta jest bezpodstawną, mam zaszczyt upraszać Wielmożnego Pana Redaktora, abyś raczył zaprzeczyć jej w łamach Swojego pisma.

Dyrekcji teatru hr. Skarbka nie odstąpiłem nikomu, ani jej odstępować w przyszłości nie myślę.

Łączę wyrazy poważania i zostaję Wielmożnego Pana Redaktora uniżonym sługą *Schmitt.*

Fachowa szkoła kowalska w Sułkowicach doczeka się niebawem stanowczej organizacji, gdyż sprawa założenia tej szkoły, podniesiona przez nasz Sejm, doczekała się już przychylnego załatwienia przez p. ministra oświaty.

W reskrypcie przesłanym do Wydziału krajowego oświadczył p. minister, że poparcie i podniesienie przemysłu kowalskiego w Sułkowicach i okolicy jest pożądane, a dla osiągnięcia tego celu wypada założyć tam na próbę szkołę fachową wraz z warsztatem instrukcyjnym dla grubych wyrobów z żelaza, a to jako filję istniejącej już fachowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Nauka praktyczna w tej szkole (która miałaby dostępną być nietylko dla młodzieży, lecz także dla samoistnych drobnych przemysłowców) polegałaby na obznajomieniu uczni z najnowszemi sposobami technicznemi, tudzież na pouczeniu, jak należy w przemyśle kowalskim obchodzić się z nowoczesnemi maszynami i narzędziami, i jak najkorzystniej zużytkować je w warsztatach i fabrykach.

Wprowadzenie szkoły sułkowickiej w życie kosztem rządu zrobił p. minister zawisłem od wypełnienia następujących warunków; Przedewszystkiem musi być zapewnionem, że z początkiem roku szkolnego 1891-1892 kraj dostarczy budynek na pomieszczenie szkoły i postara się o pomieszkania dla nauczycieli.

Następnym warunkiem jest to, że kraj, powiat lub gmina dostarczą nowej szkole obsługi, oświetlenia i opału, a krakowska izba handlowa i przemysłowa, spełniając swoje przyrzeczenie, zobowiąże się dostarczać coroczną subwencję 300 zł.

Po spełnieniu tych warunków jest ministerstwo gotowe ofiarować 10.000 zł. na pierwsze urządzenie szkoły sułkowickiej, utrzymywać kosztem skarbu państwowego nauczycieli i dwóch werkmistrzów i łożyć na wydatki obrotowe.

Koszt roczny utrzymania tej szkoły oblicza ministerstwo na 4200 zł.

Z Przeworska nam piszą:

Zaszedł tu u nas fakt, o którym przemilczeć trudno, bo dotyczy kapłana — że tak powiem — wiernego służbisty w winnicy Chrystusa Pana, księdza J. G. wikarego w Gniewczynie.

Wiadomo wszystkim, że po święcie Trzech Króli w niektórych miastach i na Mazurach i na Rusi jest zwyczaj odprawiania tak zwanej „kolendy“. Znaczy to, że kapłan w swojej parafji (proboszcz albo jego wikary) chodzi od chaty do chaty i tam błogosławi dom cały, pociesza smutnych i chorych, godzi strony [illegible], katechizuje dzieci, poznaje bliżej swoich parafian, słowem, spełnia obowiązki pasterza z całą gorliwością. [illegible] nie chodzi o garniec [illegible] lub kilka centów, [illegible] głównie o to, żeby ten biedny lud — o którym tyle piszą i nad polepszeniem doli jego tyle gardłują — zbliżyć do kościoła, do dworu, do którego (mówiąc nawiasowo) jeszcze nie może nabrać zaufania pomimo wielkiej pracy i ofiarności z jego strony.

Otóż takiej, że powiem, misyjnej pracy podjął się ksiądz J. G., wikary z Gniewczyny, dnia 12 bm. we wsi M. i skończywszy swą czynność, późno wieczorem z organistą i kościelnym powracał do domu. Mój Boże! biedny księżyna ani się spodziewał, ani przeczuwał, co go spotka w drodze. — Zziębnięty, spracowany, patrzy rychłoli zobaczy swą nędzną „wikarjówkę“; nie patrzy wokoło siebie. Aż tu nagle raz, drugi i trzeci najeżdża na niego z tyłu butny wójt z Gorliczyny, trąca dyszlem od swoich sań siedzącego w tyle kościelnego, a nawet samego księdza G. byłby przebił dyszlem, gdyby się tenże nie był w bok usunął. Ksiądz, zaniepokojony, rozkazał swemu woźnicy ustąpić awanturnikowi na bok, a w słowach łagodnych zrobił pana wójta z Gorliczyny uważnym, że tak nieostrożnie jechać nie powinien, na co w odpowiedzi — prócz słów tylko wójtowi z Gorliczyny właściwych — otrzymał także i razy batogiem. Niedość na tem, bo kiedy służba kościelna zrobiła go uważnym, że na saniach siedzi ks. G., to pan wójt począł jeszcze silniejsze rozdzielać razy, wołając rozwścieklony: „A, kiedy to ksiądz, to trzeba bić lepiej.“

Oto fakt nagi, niepotrzebujący komentarza. — Sprawę oddano do sądu w Przeworsku i to w dobre ręce, bo znany z prawości charakteru p. sędzia Pogonowski, który ją prowadzi, śmiałka jak należy ukarze. Ale pytam się już nie sumienia, tylko rozumu, czy to wystarczy? Pytam się, jak można ścierpieć awanturnika, niejednokrotnie już za podobne borby karanego, na urzędzie wójta i to we wsi w całej przeworskiej parafji najgorszej?

Z Odessy pisze nasz korespondent:

Niedaleko od Elizawetgradu jest stacja kolei żelaznej Nowo-Ukrainka. Przy owej stacji jest wieś licząca około 5 tysięcy ludności, posiadająca aptekę, dwóch lekarzy, notarjusza etc. W tej to wsi jest sławna psiarnia zarodowa, prowadzona przez naszego rodaka p. Nowickiego. Jest to najlepiej prowadzona psiarnia w całej Rosji, a być może że i w Europie. Z Nowo-Ukrainki nietylko wielcy łowczowie panujących zakupują psy, lecz lordowie angielscy, Rothschildowie i wielkie kluby myśliwskie. Psiarnia ta posiada obecnie 12 matek i 34 młodych piesków oraz kilka psów zarodowych. Rasy są najrozmaitsze, lecz wszystkie tylko do polowania. Cena minimum 120 rs. za szczeniaka odchodowanego, częstokroć dochodzi ona jednak do 400 i 500 rs. Sprzedany pies dostaje rodowód, z wypisaniem pochodzenia. Sama psiarnia wzorowo jest urządzona. Jestto osobny budynek, w którym każdy pies ma swój pokoik z piecem, swoję pościel i swoje naczynia do jedzenia i do picia, nadto jest obszerny jeden salon do spacerów, podwórze, — wszystko prócz *fumoiru*.

Właściciel psiarni jest w ciągłej korespondencji z lordami angielskimi i w tym celu sam się wyuczył angielskiego języka.

Dziwna rzecz, że nasi Nemrodowie dotąd nie wiedzieli o istnieniu psiarni w Nowo-Ukraince i o psy do polowania udawali się do Niemców lub Anglików.

Z Paryża donoszą, iż sąd apelacyjny zniósł wyrok zasądzający dziennikarza Labruyèra na karę więzienia za danie pomocy Padlewskiemu i uwolnił go natychmiast. Zarządzenie swe motywuje sąd apelacyjny tem, iż przeprowadzona rozprawa wcale nie udowodniła, czy ta osoba, której Labruyère dopomógł do ucieczki, była rzeczywiście Padlewskim.

Wczorajszy raut Koła literacko-artystycznego na rzecz pani Klemrzyńskiej wypadł bardzo dobrze. Po produkcjach muzycznych nastąpiły tańce, a ochocza zabawa trwała do późna.

Towarzystwo prawnicze lwowskie. Pierwszą sesję informacyjną w bieżącym roku zainaugurował Dr. Ernest Till dnia 15 stycznia 1891 poruszeniem sprawy ustalenia terminologji prawniczej polskiej i poprawienia stylu urzędowego. Szanowny prelegent przedstawił historję tej sprawy, przypomniał uchwałę w tej mierze przez drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich powziętą i zaznaczył, że Towarzystwa prawniczego jest obowiązkiem, sprawy tej nie spuszczać z oka. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos pp. Dr. Balzer, Dr. Balko, Dr. Małaczyński i Dr. Paneth, poczem zapadła uchwała wezwać Wydział, by sprawę ustalenia terminologji prawniczej polskiej i poprawienia stylu urzędowego postawił na porządku dziennym najbliższego walnego zgromadzenia.

Następnie przedstawił dr. Małaczyński decyzję trybunału administracyjnego z 20 marca r. z. l. 936 (Nr. 5216 Zbioru Budwińskiego, tom XIV), którą orzeczono, że nie istnieje żaden przepis prawny, niedozwalający wywłaszczenia na rzecz kolei żelaznych także przedsiębiorstw, które już są w ręku publicznym. Trybunał administracyjny, opierając się na przepisie § 10 ustawy o koncesjonowaniu kolei co do wynagrodzenia szkody za wywłaszczenie dróg na cele publiczne, uznał dopuszczalność takiego wywłaszczenia.

W dyskusji nad tą decyzją zabierali głos pp. dr. Till, dr. Wurst, Chorzemski, dr. Balko i dr. Paneth.

Lewandowski, sekretarz.

Zmarli. We Lwowie nagłą śmiercią zmarł Karol Juljusz Fogt, emerytowany sekretarz Namiestnictwa. — Dr. Eugeniusz Mironowicz, lekarz pułkowy, zmarł w Radymnie w 43 r. życia. — W Medyce zmarła Paulina z Balińskich Dąbrowska, b. właścicielka dóbr w Królestwie Polskiem, wdowa po majorze wojsk polskich. — W Kalwarji zmarł w 58 r. życia Zygmunt Janina Jarosławski, redaktor i wydawca „Rozwoju gospodarczego“. — Wiktor Karol Jastrzębiec Kraskowski, b. żołnierz w legjonach węgierskich w 1848 r., dyetarjusz sądu pow. w Podgórzu, zmarł w Podgórzu w 65 r. życia. — Bolesława z Marszałkowiczów Żelechowska, b. właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w 57 r. życia. — W Mediolanie zmarł w 70 roku życia markiz Luigi Capranica, przez długie lata bardzo płodny i ulubiony powieściopisarz włoski. Pisał także dramata, z których najbardziej znane „La congiura dei Fieschi“, oraz „Francesco Ferrucci“. Ożeniony on był z Polką, p. Obnińską.

Etyka radykalistów serbskich. Złodziejami nazywały swych przeciwników w całym świecie wszystkie stronnictwa liberalne i radykalne. Ten sposób walki tak jest u nich przyjęty i wypróbowany, że istnieje już, rzec można, pewien międzynarodowy szablon, stała formułka, według której radykaliści swoich przeciwników zaskarżają i z dziejów ze względu na moralność publiczną od wszelkiego wpływu usunąć się starają. Serbscy radykaliści przed dojściem do władzy według tej samej formułki walczyli przeciw stronnictwu postępowemu w Serbji, które to stronnictwo jest w Serbji tem, czem w całej Europie stronnictwa konserwatywne. Codziennie wyczytać można było w radykalnych dziennikach: „Narodzie! nie wierz postępowcom, bo to złodzieje, którzy haniebnie kraj okradają“ i t. p. Kto kradł, ile i kiedy, tego naturalnie udowodnić nie myśleli radykali, bo nic sposobnego nie wiedzieli, że to ubliżenie — i nie zawiodła ich rachuba: doszli do władzy. Ale oto po dwóch latach panowania radykałów pokazuje się, że nietylko [illegible], tylko ich przywódzcy posiadają to [illegible], który drugim przypisują. Dziennik belgradzki *Małe Nowiny* obwinia ultraradykalnego ministra Tauszanowicza o złodziejstwo, a co ważniejsza udowadnia, ile najmniej ten pan ukradł w ciągu niespełna dwóch lat swego ministerowania. Oto pisze ten dziennik, że przed wstąpieniem do gabinetu miał p. Tauszanowicz 1700 dukatów długów pieniężnych, o których cały Belgrad wiedział — dziś po latach dwóch nie ma on długów ani śladu, za to w samych akcjach belgradzkiego towarzystwa zaliczkowego posiada okrągło 35.000 fr. Notując jeszcze różne pogłoski, krążące po Belgradzie o bogactwach p. Tauszanowicza, dodają *Małe Nowiny*: „Pogłoski te wskazują tylko na to, iż nie może być prawdą, że on po nad owych 1700 dukatów i 35.000 franków pan minister ukradł, te dwie kwoty nie ulegają jednak żadnej wątpliwości, są one *minimum* tego, co pan minister przez niespełna dwa lata wyzyskał — bo pensja ministra w Serbji nie jest taka, aby z niej co oszczędzić można“.

Ze Skałatu piszą nam d. 18 b. m.:

(*E. G.*) W dniu wczorajszym zmarł tutaj po kilkudniowej chorobie proboszcz i kanonik honorowy ks. ks. Jan Morong w 79 roku życia. Przez czas blisko 40 letniej bytności swej w Skałacie ś. p. ks. Morong zjednał sobie miłość i prawdziwy szacunek u swych parafian, których ciepłem wspierał swą doświadczoną radą, lub gdzie tego była konieczna potrzeba zasilał funduszem, a najczęściej po [illegible] zda [illegible] prawie [illegible].

Przed laty paru obchodził ś. p. ks. Jan jubileusz 50 letniego kapłaństwa, to też dla uczczenia go szeroko zjechali się wdzięczni parafianie, aby tym sposobem dać mu dowód szacunku i miłości, jaką go otaczali.

Oprócz zajęć około parafji tak licznej jak parafja skałacka, nieboszczyk piastował godność zastępcy prezesa tutejszej Rady powiatowej, a sprawował ją od chwili, w której urzędy te w życie weszły, aż do ostatniego czasu, i śmiało rzec można, że był na tem stanowisku wielce pożądanym dla prawego charakteru i cech obywatelskich; to też z żalem żegnamy go [illegible].

Z parafji [illegible] ks. Świdecki [illegible] Bóg [illegible].

Z Paryża donoszą, iż aresztowane w Olot indywiduum nie jest jak mniemano, Padlewskim. Jest to dezerter belgijski i zwie się Leopold Caberg.

Figaro znów twierdzi, że tą przyaresztowaną osobą jest jeden z dawniejszych redaktorów *Temps*'u niejaki p. Heim, który zachorował na manję wielkości, a niedawno wypuszczony z zakładu obłąkanych, udał się w podróż za granicę, gdzie chce odszukać Padlewskiego.

Krach właścicieli domów w Kijowie. Kijowski korespondent petersburskiego pisma *Nowosti* wykazuje w obszernym artykule, że krach domowy w Kijowie i fakt ten, że [illegible] złote, a nie [illegible], przyczynami [illegible] żydów z Kijowa, [illegible] 30.000.

W obec tego rozumowania, które niezawodnie jest słuszne, postawić należy ten fakt, iż w Berlinie dzieje się to samo, lubo stamtąd nikt żydów nie wypędza, a także i ten, że właśnie żydzi tak w Kijowie, jak i w Berlinie, jak i u nas we Lwowie, bawili się głównie spekulacją budowlaną, stawiali liche domy na sprzedaż i tym sposobem wywołali krach domowy.

Cudowne uzdrowienie. W korespondencji rzymskiej zamieszczonej w *Gazecie Warszawskiej* czytamy między innemi co następuje: „W kościele *Ara Coeli* na Kapitolu przechowuje się od lat tysiąca cudowny drewniany posążek Nowonarodzonego, cały lśniący od pereł i brylantów, który wedle miejscowego zwyczaju zakonnicy wożą do śmiertelnie chorych i konających, aby im wrócił życie i zdrowie. Dawniej wożono to Dzieciątko w karetach kardynałów i książąt rzymskich, które gotowe były na zawołanie Bernardynów, ilekroć chorzy żądali życiodajnej figury. Obecnie Dzieciątko ma własną galową karetę, konie i służbę, zapisane mu przez nieboszczyka Aleksandra księcia Torlonię, owego sławnego dorobkiewicza, który córce jedynaczce, wydanej za jednego z książąt Borghese, zostawił sto ośmiedziesiąt miljonów franków posagu.

„Owoż u drzwi kościoła *Ara Coeli* rozdawano w tych dniach drukowany opis cudu, który *Bambino* (Dzieciątko Jezus) dopiero co sprawił. Wdowa z Turynu, należąca do wyższego towarzystwa i wielce zamożna, mieszkająca w Rzymie przy *Corso*, miała córkę jedynaczkę Lizę, nader piękną dwudziestoletnią pannę, która śmiertelnie zachorowała przed dwoma tygodniami na zapalenie wnętrzności. Wkrótce choroba się wzmogła, lekarze oświadczyli, że nie ma już nadziei ocalenia chorej .. Liza straciła przytomność, i liczono już godziny jej dogorywającego życia. Wtedy pobożna matka przypomniawszy sobie w swej rozpaczy nadchodzące Boże Narodzenie i cudowną figurę *Bambina* z *Ara Coeli*, posłała czem prędzej po nią. Wkrótce nadjechała paradna kareta, z której wysiedli dwaj zakonnicy niosący relikwię, złożyli ją przy konającej na łóżku i poczęli odmawiać głośno litanie i modlitwy, razem z matką i domownikami. Podczas tych modłów chora odzyskała przytomność, ucałowała Dzieciątko, a we dwie godziny po odjeździe Bernardynów, zawołała: „Mamo, jestem zdrowa! Jakoż doprawdy zdrowa była zupełnie, i w kilka dni potem pojechała osobiście z uszczęśliwioną i rozrzewnioną matką do *Ara Coeli* na świetne dziękczynne nabożeństwo, które zamówiły“.

Ułani. Francuzi podczas wojny w roku 1870 uważali ułanów niemieckich jako całkiem odrębny szczep. Śmiano się z nich z tego powodu. Tymczasem pokazuje się, że mieli oni poniekąd rację. Oto wychodzący w Paryżu *Bulletin polonais littéraire et scientifique* podaje następującą etymologję słowa ułan.

Słowo to pochodzi od tatarskiego „ul“, co znaczy „syn“. Podczas licznych napadów Tatarów na Polskę i Litwę osiadło wiele tatarskich rodzin w tych krajach, zwłaszcza na Litwie; przyjęły one z czasem zwyczaje i religję tych krajów, ale zatrzymały swą mowę rodzinną. — W jednej wojnie wystawili Tatarzy litewscy własnym kosztem pułk jazdy i oddali go swej nowej ojczyźnie do dyspozycji: Pułk ten nazywał się po tatarsku „ułan“, to znaczy „synowie“.

Później tworzono w Polsce pułki jazdy na sposób tatarski i pozostawiono im ich tatarską nazwę „ułanów“.

Kolej podolska z Tarnopola do Czortkowa z odnogami do Skały i do Mielnicy, ma już przyjść do skutku.

Z powodu zawiei śnieżnych, wstrzymano z dniem dzisiejszym ruch kolejowy między Czortkowem a Husiatynem, stacjami kolei państwowej.

Urywek rozmowy na balu

— Czy pani ofiaruje mi walca?

— Dziękuję panu, Jestem trochę znużona, wolę odpocząć.

— W takim razie pozwoli pani zająć krzesełko tu obok i poprosić o chwilkę rozmowy?

— Tak?! Wie pan, wolę już tańczyć w takim razie...

Teatr. Dziś we wtorek „Wiceadmirał“, operetka Millöckera. Jutro jako w rocznicę powstania styczniowego przedstawienie składane, po cenach popołudniowych: 1. Uwertura z pieśni polskich. 2. „Dzika różyczka“, komedja w 1 akcie J. Blizińskiego. 3. „Dziady“ A. Mickiewicza, (scena w celi Konrada) 4. Polonez z „Hrabiny“, St. Moniuszki. 5. Arja z kurantem, z opery „Straszny dwór“ Moniuszki. 6 „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Jednoaktowa komedyjka p. t.: „Telegram“, z czeskiego na polski język przełożona, jest wesołą i zabawną błahostką sceniczną, osnutą na ciągłych nieporozumieniach, co do tożsamości osób w sztuce występujących. Rzecz dzieje się w sali restauracyjnej na dworcu kolejowym, gdzie się schodzą: pewne świeżo poślubione małżeństwo, następnie para narzeczonych, zamierzająca uciekać do Ameryki, — wreszcie ojciec panny, nie znający adoratora swej córki i urzędnik kolejowy, telegrafista, który jest właściwym sprawcą nieporozumień. Skutkiem telegramu zrozpaczonego ojca bierze on legalnych małżonków za owych zbiegów uciekających do Ameryki, z czego wysnuwa się mnóstwo, dość komicznych sytuacyj.

Grano tę rzecz z należytem ożywieniem przy współudziale pań Stachowiczowej i Czaplińskiej, oraz pp. Feldmana, Zawadzkiego i Trapszy.

W drugiej jednoaktowej komedyjce Mosera p. t.: „Na wędkę“, mającej wiele wspólnego w pomyśle i opracowaniu z „Bilecikiem miłośnym“ Bałuckiego (nie wiadomo nam, który autor którego uprzedził!) wystąpiła w roli wesołej wdówki debiutantka p. Janina Spolska. Za debiutantką przemawiają dość odpowiednie warunki zewnętrzne, niezła postawa i głos — przeciw niej wymowa z akcentem lwowskim i ruchy. O ile z tego materjału, jakim debiutantka rozporządza, praca na scenie zdoła coś wytworzyć — o tem dopiero następne występy pewne wyobrażenie dać mogą. W szczęśliwym wypadku ujawnią się wówczas zapewne i niejakie ślady talentu, bez którego zawód sceniczny jest rzeczywiście najfatalniejszym zawodem. (*r.*)

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 3 do 10 stycznia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Kamionce wielkiej (pow. kołomyjski); Żurawicy (pow. przemyski); Zielonej (skałacki); Hleszczowej (trembowelski).

Wściekliznę: w Nowej wsi, Kańczudze (powiat bialski); Banuninie (pow. kamionecki); Korytnikach (pow. przemyski); Żydaczowie (pow. żydaczowski).

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Romanowie, w Czerniejowie ad Dźwinogród, Ostrowie (powiat bóbrecki); Dawidkowicach (czortkowski); Dębnie, Brzyskowoli (łańcucki); Tustaniu (stanisławowski); Soli (żywiecki).

Zaraza węglikowa: w Salichowie ad Krawce (pow. tarnobrzeski).

§ **W sprawie urządzenia stałej giełdy zbożowej w Krakowie**, odbyła się w ubiegły piątek ankieta pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego. W ankiecie wzięli udział delegaci Rady miejskiej, Izby handlowej i komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Ankieta uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek na budowę hali kosztem 18.000 zł. na Rynku kleparskim. Izba handlowa przyczyni się sumą 1000 zł. do budowy, koszta zaś budowy i utrzymanie pokrywać się będą dochodami z hali, jakie ankieta obliczyła na 2000 zł. rocznie.

Stanie się więc zadość wielokrotnie objawianym życzeniom ziemian zachodniej Galicji, a w skutek utworzenia stałej giełdy zbożowej w miejscu tak handlowem jak Kraków, zyska zbożowy handel całej Galicji, bo będzie miał do czynienia z notowaniami lepiej kontrolowanemi a nie czerpanemi z tendencyjnych sprawozdań żydowskich pośredników.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 19 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.34 do 8.36, na maj-czerwiec 8.29 do 8.31, na jesień 7.98 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.40 do 7.42, na maj-czerwiec 7.32 do 7.34. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.54 do 6.56. — Owies na wiosnę 7 18 do 7.20, na maj-czerwiec 7.24 do 7.26. — Rzepak na styczeń-luty 12.65 do 12.75, na sierpień 13.35 do 13 45. — Spirytus gotowy 18.— do 18.12½, na styczeń 18.— do 18.12½ zł.

Peszt 19 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.09 do 8.11, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.20 do 6.22. — Owies na wiosnę 6.94 do 6.96. — Rzepak na sierpień 13.25 do 13.35. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 19 stycznia. Pszenica loco 180 —, na kwiecień-maj 195.50. — Żyto loco 178.—, na kw.-maj 171.75. — Owies loco 143.—, na kw.-maj 142.50. — Spirytus loco 48.20, na styczeń-luty 47.75, na kwiecień-maj 48.10 marek.

Tryjest 19 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Z zbożowych targów

20 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7 95	6.85—7 55	6 50 -7 25	7.—— 8 15
Żyto	5.90—6.30	5 85 —6 15	5 60 5 85	6 ——6.35
Jęczmień	5.—— 6 65	5 25—7 —	4 85 6 50	5.75- 7.2
Owies	6.—— 6 40	5 90 6 20	5 30 5 75	6 — - 6.50
Groch	6 — 9 25	6·15 8 —	6·— 8 —	6.— 9 —
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.—— 0.—	—.——.
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44 —53 —	45 —52	45 —51.—	45 —53
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Popyt za pszenicą znaczniejszy.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 20 stycznia. Zwłoki arcyksiężniczki Marji Antoniny Immakulaty przywieziono wczoraj wieczorem do Wiednia i ze zwykłą okazałością złożono na katafalku w kościele zamkowym

Razem ze zwłokami przybył także ojciec zmarłej, arcyksiążę Karol Salwator. Na dworcu pobłogosławiono zwłoki poczem ruszył kondukt do zamku cesarskiego. Przed rydwanem żałobnym i za nim szedł oddział dragonów. Straż zamkowa pałacu cesarskiego oddała honory wojskowe, gdy orszak żałobny przechodził. W kościele zamkowym pobłogosławiono zwłoki dwa razy.

Wiedeń 20 stycznia. Cesarz złożył wizytę kondolencyjną arcyks. Karolowi Salwatorowi Do kaplicy w Burgu, w której złożone były na katafalku zwłoki arcyks. Marji Antoniny Immaculaty, napływały tłumy publiczności.

Wiedeń 20 stycznia. Z powodu nowych zamieci śnieżnych zatrzymano znów ruch na wielu austrjackich linjach kolejowych

Wiedeń 20 stycznia Skutkiem gwałtownych zamieci śnieżnych w okolicy Wiednia zatrzymano ruch na kolei południowej.

Mówią tu, że arcyksiążę Eugenjusz w zastępstwie Cesarza pojedzie około 25 t. m. do Berlina na chrzciny szóstego syna cesarza Wilhelma.

Zwłoki ambasadora Sadullaha-baszy przewiezione zostaną na rozkaz sułtana do Konstantynopola.

Politische Correspondenz donosi, że ustępujący ze swego stanowiska poseł grecki w Wiedniu Dragumis otrzymał order żelaznej korony I szej klasy.

Wiedeń 20 stycznia. Najwyższy trybunał sądowy odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Ehrlicha, Wasserberga i Barbera, skazanych w procesie emigracyjnym wadowickim. Dnia 28 stycznia w trybunale kasacyjnym odbędzie się publiczna rozprawa na zażalenie nieważności wniesione przez pozostałych dziewięciu oskarżonych w rzeczonym procesie.

Fremdenblatt pisze, iż wizyta, jaką arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este ma złożyć carowi, jest nietylko oddaniem wizyty carewiczowi, który zeszłego roku w jesieni był w Wiedniu, ale także ma na celu zaznajomienie arcyksięcia z carostwem. Na dworze austrjackim postanowiono bowiem już pierwej, aby ci arcyksiążęta austrjaccy, którzy dotychczas nie mieli sposobności zaznajomić się z dworem petersburskim, odbyli podróż do Petersburga i przedstawili się tam carstwu.

Budapeszt 20 stycznia. Sejm obradował nad projektem ustawy o ochronkach dla małych dzieci.

Minister oświaty Csaky rzekł, iż powody, dla których rząd wypracował projekt tej ustawy, są: wielka śmiertelność dzieci, wzgląd na to, aby dzieci nabyły w ochronkach większego uzdolnienia do nauki elementarnej, w końcu stosunki językowe w Węgrzech, leży bowiem w interesie każdego, aby nauczył się mowy państwowej t. j. języka węgierskiego, co nie uwłacza wcale językowi macierzystemu.

Adolf Zay i Józef Flitsch, obaj Sasi siedmiogrodzcy, przemawiali przeciw ustawie ze względów językowych, kapłan katolicki Stefan Lessko przemawiał także przeciw niej ze względów wyznaniowych.

Za ustawą przemawiał Czirer ze skrajnej lewicy.

Jutro dalszy ciąg obrad.

Praga 20 stycznia. Przy wyborze posła do sejmu z fideikomisarnej większej własności wybrano kandydata stronnictwa konserwatywnego księcia Jana Schwarzenberga jednogłośnie. Głosowało 22 wyborców.

W sejmie zalecał ks. Lobkowicz przyjęcie rezolucji do ustawy o krajowej radzie kultury.

Tilscher zarzucał szlachcie, że działała pod wpływem suggestji Plenera.

Brzf (zięć Riegera) rzekł, iż patrjotyzm jest tym żelaznym węzłem, który łączy jego stronnictwo (staroczeskie) z narodem.

Herold ganił sobotnią demonstrację uliczną i kocią muzykę, urządzoną przed mieszkaniem Riegera, tłumaczył ją jednak tem, iż cały naród czeski od 26 stycznia 1890 jest zmobilizowany. Staroczesi muszą mieć to przekonanie, iż poświęcili się dla obcej sprawy. W sztuce Grillparzera „Król Ottokar“ powiedziano jest, że Czesi lubią pełzać, są żebrakami i leniwcami, (w sali dają się słyszeć głośne krzyki: Pfui) otóż powinniśmy udowodnić, że tak nie jest i powinniśmy od narodu czeskiego oddalić powódź germańską.

Kwiczala nazwał sobotnią demonstrację hańbą dla Pragi i dla całego narodu i podnosił zasługi Riegera około narodu położone.

Rezolucję przyjęto, poczem przyjęto całą ustawę o krajowej radzie kultury w drugiem czytaniu.

Na ławach niemieckich rzęsiste oklaski.

Praga 20 stycznia. W sejmie wnieśli staroczesi zapowiedziane już oświadczenie co do wewnętrznego związku i równoczesnego rozpoczęcia mocy obowiązującej wszystkich przedłożeń ugodowych, dla których uchwalenia wymaganą jest określona większość ⅔ głosów.

Marszałek krajowy oświadczył, iż wedle regulaminu obrad wykluczone są dalsze debaty nad tem oświadczeniem.

Londyn 20 stycznia. Wiele okrętów z angielskiej eskadry Oceanu Spokojnego odpłynęło do Chili.

Nowy Jork 20 stycznia. Z Valparaiso w Chili donoszą, iż cały ruch handlowy ustał tam skutkiem powstania.

Berlin 20 stycznia. W izbie posłów sejmu pruskiego przy pierwszem czytaniu budżetu oświadczył Windthorst, iż co do rokowań handlowo-cłowych z Austro-Węgrami jest w każdym razie tego zdania, że należy zbliżyć do siebie także ekonomiczne interesa obu państw. O ile to będzie mogło się stać, to jest dziś jeszcze rzeczą wątpliwą, w każdym razie pragnie Windthorst popierać dzisiejszy rząd niemiecki o ile mu tylko jego sumienie na to pozwoli.

Limburg Stirum zrobił uwagę, iż traktat z Austro-Węgrami nie przyniesie Niemcom żadnego pożytku, a sojuszowi politycznemu raczej zaszkodzi. W Austrji żądają powszechnie koncesyj ze strony niemieckich rolników, koncesyj tych jednak w danym razie nie zrównoważą koncesje przemysłu austrjackiego, to też gdyby przyszło do traktatu, to rolnicy niemieccy, których koncesje owe najbardziej dotkną, zaczęliby powątpiewać w wartość traktatu handlowego i sojuszu politycznego z Austrją.

Berlin 20 stycznia. *Nord. Allg. Ztg.* donosi, iż wprawdzie nie nadeszło jeszcze autentyczne potwierdzenie wiadomości o ciężkiem zachorowaniu Wissmanna, jednakże to, iż nie ma od niego żadnych wiadomości, wskazuje, iż jakiś niepożądany wypadek musiał się zdarzyć. *Berl. Polit. Nachr.* donoszą, że przedłożenie rządowe o skonfiskowanych funduszach katolickich wniesione będzie niebawem, jednakże najprzód izbie posłów, a nie izbie panów, jak tego się domagano. Rząd nie mógł uwzględnić żądania, aby tę ustawę przedłożono najpierw izbie panów, gdyż ustawę tę należy uważać poniekąd jako finansową. W każdym razie będzie obecne przedłożenie różnić się od przeszłorocznego.

Germania ogłasza pismo papieskiego sekretarza stanu kardynała Rampolli do Windthorsta, przesłane mu w dniu urodzin. W piśmie tem podnosi kardynał zasługi położone przez Windthorsta około religji i przesyła mu błogosławieństwo papieskie.

Wiceprezydent izby panów Hans Rochow-Plessow umarł.

Berlin 20 stycznia. Parlament niemiecki obradował nad wnioskiem Auera, dotyczącym postępowania prokuratora w Norymberdze w obec socjalistycznego posła Grillenbergera, przeciwko któremu wniósł ów prokurator oskarżenie, a sąd przesłał mu wezwanie w czasie, gdy parlament był odroczony.

Pełnomocnik bawarski hr. Lerchenfeld bronił tego zapatrywania, iż ściganie karne dozwolone jest podczas feryj parlamentarnych.

Sekretarz stanu Boetticher wezwał izbę, aby powzięła w tej sprawie rezolucję, a to w tym celu, aby rada związkowa mogła zająć się tą kwestją.

Parlament uchwalił zawiesić postępowanie karne przeciw Grillenbergowi.

Potem przystąpiono do obrad nad budżetem.

Richter poruszył sprawę zaprowadzenia dyet dla członków parlamentu. Tę samą sprawę omawiał także poseł Keudell, a sekretarz stanu Bötticher zrobił nadzieję, iż dyety zaprowadzone zostaną.

Jutro ciąg dalszy obrad.

Paryż 20 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła jednogłośnie kredyt 2 miljonów na zapomogi dla ubogich w miastach, dotkniętych srogą zimą. Podobnego kredytu zażąda również rząd dla ubogich po wsiach. Bez ustanku przychodzą tu sprawozdania o nadzwyczajnych mrozach w południowej Francji i Hiszpanji.

Paryż 20 stycznia. W Izbie deputowanych interpelował rząd dep. Bourgeois o wypowiedzeniu traktatów handlowych i wyraził życzenie, aby wszystkie wypowiedziano. Mówca byłby za systemem wzajemności, tak, aby cłami ochronnemi bronić się wobec innych krajów, które mają cła ochronne, zaś wolność handlową zastosowywać wobec tych krajów, które Francji otworzą swoje granice. Minister Ribot oświadczył, że rząd pragnie przywrócić Francji zupełną swobodę w sprawie taryf cłowych. Rząd nie jest zdania, aby potrzeba było wypowiadać wszystkie traktaty handlowe, bowiem Francja nie chce stać odosobnioną w pośrodku Europy, i nie ma w tem interesu, aby zrzekać się stanowiska narodu najwięcej uprzywilejowanego. Dep. Cassagnac pochwalił postępowanie rządu, a Izba 458 głosami przeciw 11 głosom przyjęła przyjęty przez rząd porządek dzienny, który pochwala oświadczenie Ribota i wyraża przekonanie, że Francja powinna zachować zupełną swobodę w ustanowieniu taryf cłowych.

Petersburg 20 stycznia. Dziennik *Pietersburskie Wiedomosti* dziwi się wyrokowi zwalniającemu od wszelkiej winy Labruyère'a, i nie może ukryć zdumienia wobec motywów tego wyroku, gdyż wątpliwość, czy Labruyère dopomagał Padlewskiemu, nie może wcale usprawiedliwić uniewinnienia go. Pomyłka, popełniona przez sąd francuski będzie bodźcem, że międzynarodowi lub francuscy łotrzykowie spełnianie czynów rewolucyjnych wezmą sobie za codzienne rzemiosło.

Waszyngton 20 stycznia. Z Pineridge donoszą, iż jenerał Miles w rozkazie dziennym oznajmił swym żołnierzom, iż nieporozumienia z Indjanami załatwione zostały pomyślnie.

Hamburg 20 stycznia. Według doniesienia z Iquique przybył tam żaglowiec, który przed 190 dniami wypłynął z Anglji. Okręt ten musiał przebywać same burze, na jakie był narażony okręt arcyksięcia Jana Ortha „Malgorzata“. W skutek tego znów ożywiła się nadzieja w możność uratowania Jana Ortha.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. M. br. Błażowski z Nowosiółek. J. Wiktor z Wojkówki. K. Cieński z Uwisła. M. Marynowski z Tyniowiec. T. Cieński z Drohiczówki. J. Cieński z Demycza. Z. Horodyski z Kolędzian. J. Rakowski z Hermanowiec. M. Dattner z Krakowa.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 20 stycznia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	306·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92 25	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	353 —	Akcje tytoń.	147 —
Anglobanki	164.50	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	241.75	Elbethale	221 25
Ludwiki	210 —	Länderbanki	216·50
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 10
Lombardy	128 35	Bankvereiny	116 50
Losy tureckie	36 40	Renta węg. pap.	100 95
Staatsbahny	244 —	Ruble	1·32 50
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie spokojne

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

IGRZYSKA CYRKOWE
w XIX. wieku.

W długi wieczór grudniowy zasiedzieliśmy się przy herbacie aż do późnej nocy.

Na dworze szalał wicher i zamieć śnieżna, wiatr trząsł szybami mego wiejskiego dworku stojącego daleko od wszystkich sadyb i chutorów włościańskich a przy takich okolicznościach jakoś najmilej się toczy pogadanka.

Na stole szumiał kipiący samowar, w salonie było ciepło i jasno, więc ten dziwny kontrast między błogą ciszą i spokojem w domowym kącie, a burzą i zamętem rozhukanych żywiołów na polu wlewał w serce jakieś błogie uczucie zadowolnienia i niewypowiedzianej słodyczy.

Do tego przyczynił się także pewien serdeczny nastrój, pewne spotęgowanie uczuć przyjaźni, bo wszyscy, jak nas 13 siedziało na około stołu, cieszyliśmy się z powrotu po długim pobycie za granicą, 30-letniego Władysława K.

Przed laty 12 w skutek jakiejś osobistej tajemnicy zniknął nagle bez śladu i dopiero nadeszłe odeń wieści uwiadomiły jego bliższych znajomych, że na stałe osiadł w Londynie. Powiat cały długo się nie mógł pocieszyć po stracie Władka, za którym wszyscy skoczyliby w ogień i wodę.

Był też to zuch nie lada do tańca i do różańca; w polu i przy pracy pierwszy gospodarz, na balu i zabawie tancerz i dowcipniś niezrównany — do godzenia poważniejszej między sobą szlachty najlepszy adwokat.

Kiedy więc nagle, prawie z nikim nie pożegnawszy się wyjechał, wszystkich ogarnął żal głęboki a jeszcze więcej smucili się sąsiedzi, kiedy po latach 6 pokazało się, że młody Władek sprzedał swój majątek, dając tem samem do poznania, że do kraju już więcej nie wróci.

To też kiedy nikomu nie zapowiedziawszy się, napowrót zawitał w rodzinne strony, nie było miary i końca uciechom szczerze mu oddanych przyjaciół.

Wszechstronne wykształcenie, zdrowy i trzeźwy pogląd na ludzi, wielki majątek, którego dorobił się za granicą na kilku przedsiębiorstwach — wreszcie sława odbytych wielkich a pełnych przygód podróży wszystko w oczach już i tak lubiących go przyjaciół, dodawało mu jakiegoś dziwnego uroku. Mamy wyrywały go a każda z nich patrząc na niego i na swe córki, wzdychała czule.

Ojcowie stawiali go za wzór swym synom a rówieśnicy z czcią i uwielbieniem spoglądali na swego towarzysza, który na obczyźnie wśród niesprzyjających i twardych warunków dobił się sławy i grosza.

W ów zatem wieczór po zabawie w towarzystwie pań zasiedliśmy do herbaty a że p. Władysław powrócił z zagranicy dziwnie poważnym człowiekiem, więc pogadanka przybrała wnet ton poważnej rozprawy filozoficznej.

Ni stąd ni zowąd poczęliśmy mówić o upadku ludzkości pod schyłek państwa rzymskiego, kiedy to „bogowie i ludzie szaleli" — jak mówi autor Irydjona.

Więc mówiliśmy o igrzyskach cyrkowych, o potworach inaczej zwanych cezarami, których spodlony gmin rzymski wynosił do godności bogów itd.

Władysław słuchał tego wszystkiego uważnie i dopiero po chwili zabrał głos, udowadniając, że między ostatnimi czasy dogorywającego Rzymu a chwilą obecną dziwne można dostrzedz podobieństwo — w dążnościach, pragnieniach, namiętnościach nawet.

A kiedyśmy wszyscy zaprotestowali, wołając, że wiek XIX mimo upadku i cofania się świata wstecz ku pogaństwu, nie zna przecież przesiąkłej krwią areny cyrkowej i okrzyku: „Ad honores pauperes, quia induti sunt", Władysław zamyślił się poważnie i na dowód, że i w czasie naszym są igrzyska łechtające jeszcze więcej dzikie instynkta człowieka rozpoczął opowiadanie o latach przeżytych w Londynie. Opowieść ta przez się już była niezwykłą a zgrozę jej jeszcze więcej podnosił głuchy odgłos srożącej się na dworze zamieci i łopotanie szyb, któremi trząsł wicher i zadymka.

My zaś przysunęliśmy się do Władysława, aby nie utracić ani słowa z jego opowiadania.

* * *

W jakiem usposobieniu duszy — począł zwolna — wyjechałem z kraju, Bóg jeden wie najlepiej. Wam powiem tylko, że byłem zwątpiały, zniechęcony, jak człowiek, dla którego już nie ma nadziei. Świat mnie nudził, ludzie mi byli przykrzy, a tę wewnętrzną czczość i nieograniczoną beznadzieję nudy zwiększała jeszcze ma bytność w mieście, które jest jakby wcieleniem Hartmannowskiego zwątpienia. Ludzie jacyś tam sztywni, twarze marmurowe, powietrze mgliste i ciemne — słowem Londyn do melancholji, z którą wyjechałem z kraju, dodał jeszcze spleen. Błąkając się raz bez myśli po ulicach olbrzymiego miasta, spotkałem się z ks. Włodzimierzem S. Rosjaninem z rodu, z którym kolegowałem rok na uniwersytecie. Książę ów był także człowiekiem dziwnie nieszczęśliwym, a że nic tak nie kojarzy jak wspólność niedoli, więc wkrótce zawiązały się między nami nader serdeczne stosunki, przy których nie trudno o przyjacielskie zwierzenia się.

Raz tedy książę chwycił mnie nagle za rękę i z powagą w głosie powiedział:

— Mój przyjacielu! jak widzę, ty i ja mamy wiele materjału na samobójców. Trzeba się więc nam albo otrząść z wszystkiego, coby nas mogło przywieść do popełnienia tej zbrodni wobec Boga i samego siebie, albo przygotować się na ten ostatni krok, jeśli już mamy tchórzyć przed życiem.

— Wiesz co, zapiszmy się do klubu samobójców.— Klub samobójców—te wyrazy brzmiały mi jakoś dziwnie w uszach, a taka przytem zebrała mnie ciekawość, iż nie wiedząc jak i kiedy, powiedziałem porywczo:

— A dobrze, chodźmy.

W pół godziny książę kazał stanąć naszemu dorożkarzowi przed jedną z pięcio-piętrowych kamienic przy jakiejś ulicy poprzecznej, ale zawsze leżącej niedaleko od środka miasta. Za chwilę ujrzeliśmy się w pokoju, w którym na próżno rozglądałem się za jakimś znakiem, któryby mi powiadał, że właśnie tu się znajduje klub samobójców. Rozglądanie się moje przerwało wejście jakiegoś człowieka z czopowym garbem na plecach, twarzą kończystą, wyschłą i żółtą jak pergamin. Czarne jego oczy tak badawczo na nas patrzyły, że zdawało się, iż wyjdą za chwilę z swych dołów. W postaci całej przebijało się coś sarkastyczno-szatańskiego — słowem był to na pół cynik, na pół Mefistofel.

Niebawem rozpoczęło się badanie; naprzód zadawano pytania księciu, potem zarzucił mnie niemi ów tajemniczy człowieczek, który, jak uważałem, najwięcej przyglądał się naszej fizjognomji i naszemu zachowaniu się w czasie tego śledztwa. Widocznie zrobiliśmy na nim wrażenie ludzi zrozpaczonych i skorych do samobójstwa, bo wkrótce zapisał nasze imiona i nazwiska w księgę czarno oprawną, na której biało siedm trupich głów spoczywających na piszczelach.

Byliśmy więc nowymi członkami klubu samobójców, pozostawało nam tylko złożyć przysięgę. Jak straszną była ta przysięga, trudno sobie wyobrazić. Imienia Boga oczywiście w niej nie było, ale za to kazano nam przysięgać na wszystkie potęgi ciemności, kazano nam zobowiązać się do zachowania jak największej tajemnicy. Powtarzając słowa tej przysięgi, przekonałem się na sobie samym, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła — bo z ciekawości djabłu omal nie zaprzedałem duszy. I do dzisiaj odżałować nie mogę, że takiem bluźnierstwem skalałem swe usta.

Koniec końcem jednak byliśmy już ludźmi, przed którymi klub samobójców nie miał tajemnic. Owóż ów garbaty karlik, przedstawiwszy się nam jako prezydent klubu, wziął od nas zapłatę za wstęp i niebawem wprowadził nas do przybytku rozpaczy lub przesytu życia — przybytku samobójców. I cóż ujrzałem przed sobą: W obszernej i wysokiej sali rzęsiście oświetlonej lampami gazowemi naokoło ciężkiego dębowego stołu siedziało 18 osób. Jedni z nich pili, drudzy palili wonne, w najlepszym gatunku cygara, a wszyscy byli w jakimś chorobliwym humorze. Raz wybuchali spazmatycznym śmiechem, to znów nagle milknęli, smutno pochylając głowy ku ziemi. A wtedy w sali zapanowywała złowroga cisza, a nas owiewało jakieś zimno i chłód, jakbyśmy się znajdowali wewnątrz cmentarnej kostnicy.

— Jeżeli macie jeszcze co pieniędzy — przemówił do nas z nienacka prezydent — każcie zgodnie z tutejszym zwyczajem podać szampana.

W pucharze wina rozpływają się troski a przytem i ja coś zyskam.

— A więc każ pan przynieść tuzin butelek — odpowiedział książę nie rad, że prezydent przerywa mu obserwacje twarzy przyszłych samobójców.

Przechodząc tedy od jednego do drugiego bacznie wpatrywał się w nich, jakby z ich oczu chciał odczytać wszystkie tajemnice ich życia. Po większej części byli to ludzie w sile wieku począwszy od 18, 19 letnich młodzieńców a skończywszy na czterdziestoletnich mężach. Starca w tem towarzystwie nie dostrzegłem żadnego.

Z czoła po większej części biła im nauka i wielkie zdolności umysłowe ale oczy przymglone nerwowo rozglądające się na wszystkie strony pokazywały, że brak im energji i odwagi umiejącej nędzy i nieszczęściu życia spojrzeć śmiało — oko w oko.

Niektórzy z nich prowadzili rozmowę, poważnie i wcale rozsądne wypowiadali zdania, inni znów widocznie w skutek nerwowego rozstroju pletli od rzeczy i bez sensu.

Trzask odkorkowywanej każdej, nowej butelki szampana był niejako sygnałem, na który powstawała hałaśliwa wrzawa i śmiechy w całem towarzystwie.

Za chwilę nastawała znów apatyczna cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.